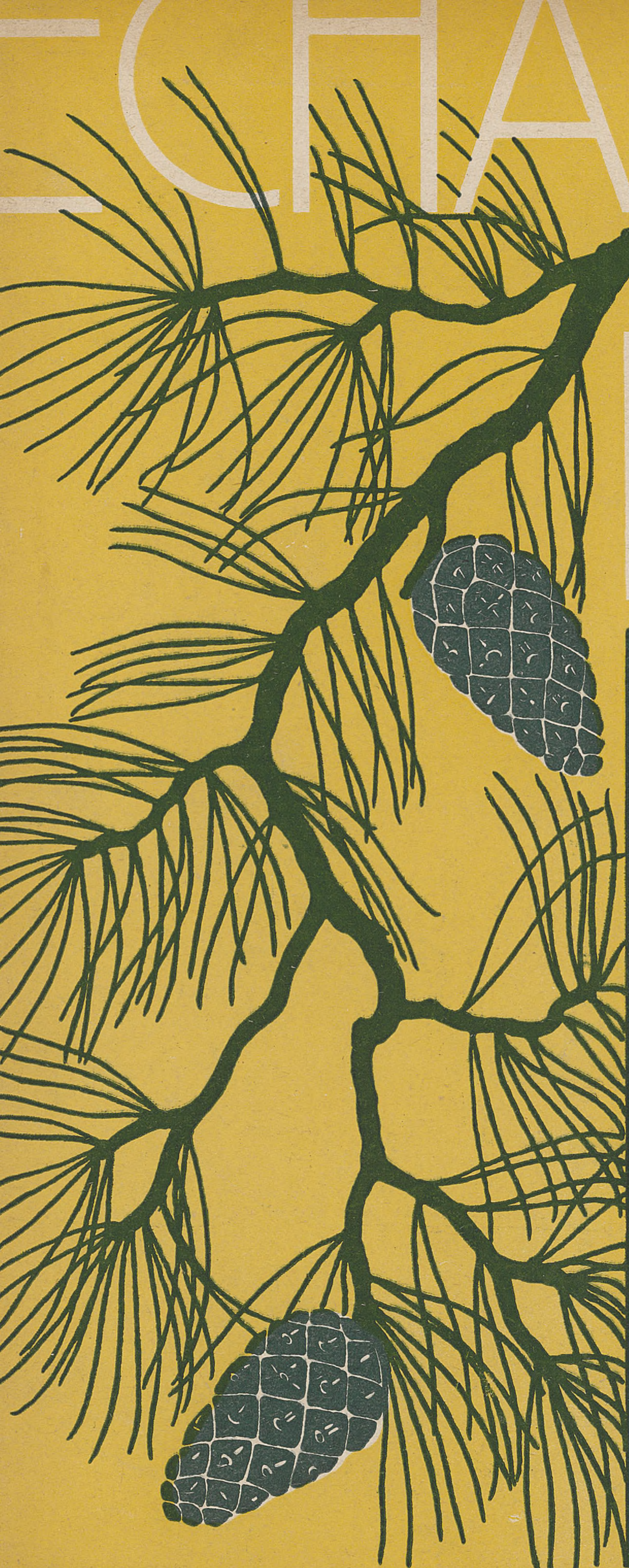
ECHA LEŚNE





Fot. B. Świerzews

TYGODNIK ILUSTROWANY

T. Wojciechowski

Cena 1 zł.

ok XII Warszawa, 22-29 grudnia 1935 roku Nr. 43-

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj: w bieżącym tygodniu:

Niedziela, 22.X. — Godz. 10.05 Transmisja nabożeństwa z Poznania.
12.15 Poranek muzyczny ze Lwowa.
14.10 Fragment z powieści „Hanka".
16.00 „Choinka na przedmieściu" — transm. ze szkoły powszechnej.
16.45 Pieśni z Polesia.
18.30 „Ksiądz Piotr" — słuchowisko w Teatrze Wyobraźni.
19.45 „Co czytać".
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
21.00 Na wesołej lwowskiej fali.
22.00 Koncert pianistów polskich wyeliminowanych na konkurs chopinowski.

Poniedziałek, 23.XII. — G. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego.
16.00 Lekcja języka niemieckiego.
16.15 Orkiestra pracowników tramwajów i autobusów warszawskich.
16.45 „Ach ludzie, ludzie" — skecz.
18.10 „Gwiazdka w radjo".

Wtorek, 24.XII. — Godz. 12.15 „Nie przeszkadzać mamusi" — pogadanka dla dzieci.
13.25 Dzień wigilijny — pogadanka.
16.00 Słuchowisko dla młodzieży.
16.15 „Cała Polska śpiewa".
16.30 „Pastorałki" — organy solo — F. Nowowiejski.
17.00 „Wigilja Legjonisty Potyrały".
17.20 „Najpiękniejszy wieczór" — słuchowisko dla dzieci.
17.50 „Kolendy kompozytorów poznańskich".
18.20 „Wigilja na Sowińcu".
18.50 „Wieczór wigilijny".
21.00 „Pójdźmy do Betleem" — kolendy.
22.15 Przy pracy w noc wigilijną.
24.00 Pasterka z Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Środa, 25.XII. — Godz. 9.00 Kolendy ze wszystkich rozgłośni polskich.
10.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Poznania.
15.00 „Na wsi za sto lat" — wesołe słuchowisko wiejskie.
16.00 „Godzina życzeń dla dzieci".
18.30 Kolendy całego świata.
20.00 Audycja żołnierska.

Czwartek, 26.XII.—Godz. 10.00 „Gwiazdka na Kaszubach" — koncert.
10.30 Transmisja nabożeństwa.
13.20 Melodje i tańce polskie.
17.10 „Moja pieszczotka" — wesoła aud. słowno-muzyczna.
19.10 „Dzieci całej Polski śpiewają kolendy".
21.00 „Biały mazur" — operetka Lehara.

Piątek 27.XII. — Godz. 15.30 „Śmiejące się fortepiany" — koncert.
20.00 „Wróżby i pasjanse" — monolog aktualny
22.00 Kolendy w języku esperanckim

Sobota, 28.XII. — Godz. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego.
17.45 Pogadanka o orle.
20.55 „Obrazki z Polski współczesnej".
21.45 „Uśmiech Poznania" — humor regjonalny.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY.

Grudzień	*Wschód słońca*	*Zachód słońca*
22 Zenona, Honorata	7.42	3.27
23 Wiktorji	7.43	3.28
24 Wig. Adama i Ewy	7.43	3.28
25 Boże Narodzenie	7.44	3.29
26 Szczepana Męcz.	7.44	3.29
27 Jana Ap. Ew.	7.44	3.30
28 Młodzianków	7.44	3.30

OFIARY

Na Fundusz Sierocy Rodziny Leśnika:

Zł. 10 od p. inż. Eugenjusza Górkiewicza wraz z podziękowaniem dla WPP. inż. Stefana Manasterskiego i inż. Jana Zabłockiego za bezinteresowną pomoc przy ocenie kupionego domu.



WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

NOWY RAPSOD O LEGENDZIE

Dzieje garści ludzi, którzy poprzez niewiarygodne niebezpieczeństwa i trudy, poprzez szalejącą rewolucję przedzierali się aż hen do Archangielska, by nie utracić nic z honoru polskiego żołnierza i tam stworzyć oddział wojska polskiego, którego postawa i męstwo wzbudzą podziw wszystkich aljantów— mają w sobie nietylko wiele najszlachetniejszego romantyzmu, ale też wiele prawdziwej tężyzny, woli wytrwania i przetrwania i wspaniałej młodzieńczej nadziei, mają w sobie piękną naukę i wartościowy przykład. To też dobrze uczynił Zdzisław Chrząstowski, znany już ze swej odpowiedzi o przedzieraniu się na Murman*), dając dziś polskiemu czytelnikowi nową książkę, opisującą żywo, barwnie, zajmująco dzieje powstania polskiego oddziału, jego walki i przygody, jego ludzi i jego ducha.

Autor z pamięci przeżyć swoich umiał nie wykreślać niczego, czegoby zabraknąć mogło do całości barwnego obrazu. To też obraz jest pełny i barwny. Żywi z tych kart wstają ludzie, żywe ich walki, trudy i przeżycia, żywa wokół nich egzotyczna dla nas przyroda. Poznamy wszystkich: i kapitana Sołodkowskiego, dowódcę polskiej kompanji i naczelnego wodza wojsk koalicyjnych na Murmanie generała Ironside'a, który Polaków nazwie „lwami północy" i flegmatycznych Anglików i Francuzów, o których „wewnętrznej" subordynacji przeczytamy trafne i głębokie uwagi, i Szkotów i bolszewików i nawet miejscowych „czubaryków". Ale niewątpliwie zainteresuje nas przedewszystkiem postać podporucznika Eugenjusza Małaczewskiego, niezapomnianego i nieodżałowanego poety, którego pamięci autor pracę swą poświęcił i którego „dał" w swej powieści żywego, naturalnego, prawdziwego.

Obok smętku faktów (jak np. o rozstrzelaniu rotmistrzów Romera i Starzeńskiego i t. p.), obok tragedji walk, tężyzny i hartu, przesyca książkę humor, który ją czyni jeszcze milszą i jeszcze naturalniejszą.

„Kosmate rączki" — bajka dla dzieci Aleksandry Lubicz-Wolskiej.

Bajka przeznaczona dla dzieci od lat 7-miu w zupełności zasługuje na uznanie.

Żywa treść na tle wieszczek i ludzi staro-polańskich czasów, czarodziejska moc Budzimira, bohatera bajki oraz jego czyny, świat fantazji i realizm, piękny język — wszystko to składa się na utwór o prawdziwej wartości literackiej.

Szata zewnętrzna książki oraz ilustracje są wyjątkowo ładne.

Autorka, znana już czytelnikom „Płomyka", znana również, jako nowelistka, wnosi do czytelnictwa dziecięcego rzecz cenną i „Kosmate rączki" napewno znajdą wielu zwolenników wśród spragnionych dobrych książek dzieci.

*) Z. Chrząstowski „Na Murman" — wyd. Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 22 — 29 grudnia 1935 r. Nr. 43—44

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINA LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
TYGODNIK ILUSTROWANY
REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.



„WESOŁYCH ŚWIĄT"

OD WYDAWNICTWA

Ponieważ Święta Bożego Narodzenia przypadają w roku bieżącym na dnie, w których w zwykłych tygodniach montujemy, drukujemy i wysyłamy «ECHA LEŚNE» (wtorek, środa, czwartek), zmuszeni jesteśmy ze względów technicznych złączyć dwa bieżące numery razem i wydać jeden — o zwiększonym formacie — gwiazdkowy numer «ECH LEŚNYCH». Będzie to zarazem ostatni numer naszego tygodnika w kończącym się roku.

Pierwszy numer «ECH LEŚNYCH» na rok 1936 dojdzie do rąk czytelników bezpośrednio po Nowym Roku i nosić będzie datę 5 stycznia.

*
* *

Kończąc XII rok naszego wydawnictwa i zamykając ostatni jego etap, kiedy z miesięcznika przekształcone zostały «ECHA LEŚNE» na tygodnik, polecamy pracę naszą dalszej opiece Czytelników i Przyjaciół wśród licznej, rozsianej po całej Rzeczypospolitej, Rodziny Leśnej.

Leśnik polski, stojący na straży największego dobra naszej ziemi, przyczyniający się do utrzymania i pomnożenia tego dobra dla korzyści współczesnych i potomnych, w pracy, którą na swe barki przyjął z miłości do piękna tej ziemi i z poczucia, że oddać jej musi najlepsze swe lata, największy znój i bezgraniczne składać ofiary i robić wysiłki — czuje się często osamotniony, pozostawiony samemu sobie, rzucony w odległe głuche zakątki Rzeczypospolitej...

Wielu nie zna jego pracy, nie pojmuje jego roli, nie docenia jego zasług!..

Z trudem do stolicy — do centrum życia państwowo-twórczego — i do szerokich warstw społecznych docierają aspiracje leśnika, jako obywatela, i jego troski — jako człowieka pracy; obca jest dla wielu jego dola i niedola i nie zawsze rozumiane są jego potrzeby życiowe.

Dlatego leśnik polski musi mieć swój organ — choćby skromny, ale własny, a takim właśnie organem — łącznikiem między rozsianymi po całej Polsce pracownikami lasu, między ich władzami zwierzchniemi i między społeczeństwem — muszą być »ECHA LEŚNE».

Utrzymać tę placówkę, udoskonalić ją, rozpowszechnić — musi być Waszym zadaniem, Czytelnicy!

U progu nowego roku zwracamy się do Was z takim apelem.

Przeżywamy wszyscy czasy trudne... Wiemy, że Wam jest ciężko, że i nam — kierownictwu tego pisma i instytucjom, których «ECHA LEŚNE» są organem — praca nie może być łatwa Ale musimy dołożyć wszelkich starań i zdobyć się na najwyższy wspólny wysiłek, aby nie zaprzepaścić uzyskanego dorobku.

Zwracamy się do wszystkich naszych Czytelników, aby, układając swe budżety domowe na rok nowy, utrzymali w nich pozycję na prenumeratę «ECH LEŚNYCH» — za drobną stosunkowo sumę otrzymują naprawdę najtańsze pismo ilustrowane w Polsce!

Prosimy przyjaciół naszych, aby, popierając osobiście «ECHA LEŚNE», agitowali za dalszem rozpowszechnianiem ich — nietylko wśród leśników, bo to pozwoliłoby nam już w najbliższym czasie obniżyć cenę prenumeraty i udoskonalić zarówno szatę zewnętrzną, jak i treść naszego wydawnictwa.

Wzywamy wszystkich do współpracy: do zasilania szpalt «ECH LEŚNYCH» pracami zawodowemi i myślami społecznemi; do dzielenia się swemi troskami; wykazywania potrzeb i wskazywania na niedomogi naszego życia — słowem do utrzymywania najściślejszego kontaktu — tak, jak na prawdziwą rodzinę — Rodzinę Leśnika — przystało.

Ułatwić to żadanie winny zarządy lokalne kół Rodziny Leśnika i Przysposobienia Wojskowego Leśników oraz prowincjonalne zespoły Związku Leśników, aby «ECHA LEŚNE» mogły dotrzeć do tych wszystkich, którzy dotąd pisma naszego nie znają, bądź niedość doceniali potrzebę jego istnienia.

*
* *

Oddając numer gwiazdkowy «ECH LEŚNYCH» do rąk czytelników, łączymy się z nimi myślami w dniu, w którym zasiądą do tradycyjnego stołu wigilijnego, i ślemy im wszystkim jaknajszczersze życzenia; Dosiego roku!

Dosiego roku — Wam i nam!

Odpowiedźcie nam tem życzeniem — nie zapominajcie o nas, a — wytrwamy!

REDAKCJA «ECH LEŚNYCH».

W NASZYCH LASACH

MUZEUM PRZYRODNICZE

W BIAŁOWIEŻY



Fragment grupy żubrów*).

Kto zwiedzał Park Narodowy w Białowieży, nie ominął z pewnością Muzeum Przyrodniczego, istniejącego przy Parku, jedynego w Polsce muzeum, związanego z wielkim rezerwatem leśnym. I rzeczywiście, któżby zrezygnował ze sposobności zobaczenia tych tajemniczych i rzadkich już mieszkańców Puszczy, o których wiele czytał, a których przecież nie zdołał zauważyć w czasie niedługiej wędrówki po lasach puszczańskich... Niejeden wolałby zresztą nie spotykać się z niemi! Raźniej mu patrzeć zbliska na wypchany okaz jakiegoś rysia lub wilka...

Nawet gdy się już było w Zwierzyńcu żubrzym, pośpiesza się do Muzeum, aby raz jeszcze podziwiać „Puszczy imperatora" w sielankowem ugrupowaniu rodzinnem (znana grupa, złożona z byka, krowy i cielęcia — p. ryc.) lub jego szczątki w postaci imponującego szkieletu. A inne ssaki, a ptaki, gady i płazy, owady — czyż nie są godne naszej uwagi?

Więc też tysiące turystów rok rocznie przesuwa się przez ciasne (niestety!) salki muzeum białowieskiego, podziwiając wielkie bogactwo świata zwierzęcego Puszczy.

A są tam okazy rzadkie, eksponaty, któremi poszczycić się można przed Zachodem i Wschodem! Więc prócz żubrów (zbiór prawdziwie bezcenny), szkieletów jelenia i łosia (pierwsze kompletne szkielety w Polsce — p. ryc.), jest tam okaz **wschodniego** (popielatego) zająca (p. ryc.), tak rzadkiego w Polsce, osobliwej myszki — **smużki** (noszącej swe młode na grzbiecie), są rzadkie i ciekawe formy ptasie (zwłaszcza z pośród t. zw. gatunków zastępczych), jak naprz. **orzeł karlik i orzeł włochaty, sowy mszarna, biała** i **włochatka** (p. ryc.), rzadkie gatunki **nurów**, nawet **wronka alpejska**, zalatująca do puszczy na wiosnę.

Zbiór ptaków, liczący 188 gatunków (w wielu okazach) jest prawdziwą chlubą muzeum białowieskiego. Lecz i świat owadów nie został tu pokrzywdzony! Muzeum poszczycić się może okazami gatunków nowych nie tylko dla ziem Polski, lecz nawet dla Europy Środko-



Zające: bielak, szarak i popielaty (wschodni).

*) Wszystkie zdjęcia fotograficzne do tego artykułu wykonane zostały przez dr. J. J. Karpińskiego, kierownika Parku Nar. w Białowieży.

wej. Wymienić tu należy piękną osę — **żądłówkę**, szereg gatunków **korników** i innych chrząszczy, których odkrycie w Puszczy jest zasługą kierownika Parku i Muzeum — Dr. **J. J. Karpińskiego.**

Tak więc Muzeum w niedługim okresie swego istnienia zgromadziło poważny materjał naukowy, — w niektórych działach (ptaki i ssaki) ilustrujący faunę puszczańską w sposób niemal wyczerpujący.

Lecz... zapyta niejeden z tej wielkiej rzeszy zwiedzających, ochłonąwszy po tylu wrażeniach, jakie dostarczyć może bogaty w formy świat zwierzęcy, — gdzie jest ta, równie bogata, flora puszczańska? Gdzie są te drzewa, te różne formy roślinne, tworzące puszczę, dające stół biesiadny i schronienie zwierzęcemu światu? Gatunki roślin, niespotykane w innych okolicach, rzadkie, chronione potężnym masywem leśnym, będące tu u kresu swego zasięgu?

Zespoły roślinne — typy lasu, o których już sporo napisano, tak wiele mówiące, tak pouczające dla leśnika, przybyłego z tych stron, gdzie naturalne formy lasu wyginęły doszczętnie?

Jak wygląda skała i gleba, na której rosnąć mogą takie olbrzymy drzewne i zespoły drzew?

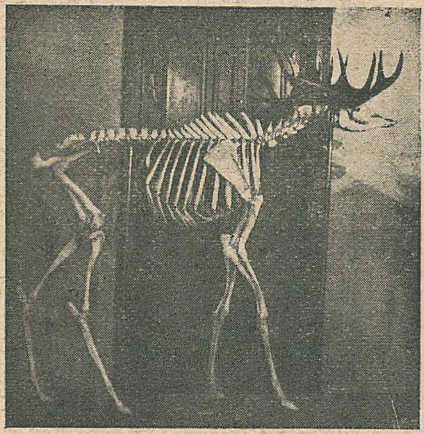
Tak, niestety, działów, któreby ilustrowały świat roślinny Puszczy, jego charakterystyczne składniki i zespoły, a także jego środowisko (siedlisko), niema dotąd w Muzeum, bo... niema środków i miejsca, aby je otworzyć.

Wprawdzie znajduje się w Muzeum bogaty zbiór zielnikowy prof. J. Paczoskiego, lecz to jest tylko materjał naukowy, cenny dla specjalisty-botanika, lecz szerszej publiczności nie wiele mówiący.

W związku z tem powstaje pytanie, czy muzeum takie, jak białowieskie, może się ograniczyć do gromadzenia tylko systematycznych okazów i zbiorów.

Zbiory systematyczne, porządkujące okazy świata zwierzęcego czy roślinnego według grup systematyki, nie mogą same przez się spełnić tych zadań, jakie postawić sobie powinno każde muzeum, związane z wielkim rezerwatem, cieszącym się wielką frekwencją. Ilustrują one bowiem tylko części składowe, odosobnione zjawiska przyrody rezerwatu, nie dając pojęcia o jej strukturze życiowej, hierachji i ustosunkowaniu czynników,— nie dając jej syntetycznego obrazu.

Dopiero odpowiednio ugrupowane (naprzykład charakterystyczne dla rezer-



Szkielet łosia.

watu grupy biologiczne, ekologiczne, zespoły i t. d.), zbiory takie mogą spełnić wielkie zadanie dydaktyczne, jakie mieć powinno każde muzeum rezerwatowe, poza ściśle naukowem zadaniem.

Nauczyciel, leśnik, akademik, chciałby widzieć w niem świat roślin i zwierząt tak przedstawiony, aby chaotyczne wrażenia, doznane w czasie krótkiej zazwyczaj wędrówki po puszczy, skojarzyły się w pamiętne, syntetyczne obrazy jej życia. Lub, jeśli zwiedza muzeum przed wyruszeniem do Parku (deszcz na przeszkodzie!), — chce znaleźć tu drogowskazy — pewne przewodnie koncepcje, które lepiej go potem zorjentują w labiryncie zjawisk, niż urywkowe i często zdawkowe objaśnienia przewodnika.

Nic mu nie dadzą pod tym względem zbiory systematyczne, choćby zawierały nadzwyczajne rzadkości i unikaty. Może niejeden z nich utkwi w jego pamięci, ale nie wyczyta z nich tej wielkiej, budującej myśli, która tkwi w Puszczy, — nie poweźmie z nich pełnego wyobrażenia o jej znaczeniu dla nauki.

A przecież największa, najistotniejsza wartość Parku Narodowego (naukowa, dydaktyczna i estetyczna), to nie te lub inne rzadkie gatunki zwierząt i roślin, lecz ta złożona i rozmaita struktura lasu pierwotnego, dająca nam materjał i temat do niezliczonych zagadnień biologicznych, socjologicznych, typologiczno - leśnych i t. p.



Sowy: biała, włochatka i mszarna.

Te zagadnienia, w znacznej mierze już rozwinięte przez naukę, winny znaleźć odpowiednie, dostępne dla ogółu, oświetlenie na salach muzealnych, w umiejętnym układzie eksponatów, fotografij i wykresów.

Lecz wszelkim planom kierownictwa Parku Narodowego w Białowieży co do rozwinięcia pewnych działów Muzeum lub otwarcia nowych, stoi na przeszkodzie wspomniany już wyżej brak — odpowiedniego lokalu. Brak ten zagraża istniejącym działom „przeludnieniem", wobec ciągłego dopływu nowych okazów, więc jeśli Muzeum nie otrzyma obszerniejszego pomieszczenia, przekształcić się musi... w prawdziwy skład eksponatów.

Czy jednak takie pomieszczenie, bardziej dostosowane do nowych potrzeb, nie znajdzie się w Białowieży?

A chodzi o sprawę ważną, o to, aby Muzeum białowieskie stało się w pełni muzeum przyrodniczem Parku Narodowego i słynnej w całym świecie Puszczy! Chodzi o to, aby spełniło ono także swe wielkie dydaktyczno - popularyzatorskie zadanie, uświadamiając tysiączne rzesze turystów, — a przedewszystkiem leśników, nauczycieli, wychowawców i młodzież akademicką, — czem jest ten las pierwotny, puszczański, i jakie jest jego znaczenie naukowe i ogólno - kulturalne.

Z tem zadaniem wiąże się ściśle i inne, a mianowicie — zaszczepianie w szeregach zwiedzających szczytnych i pożytecznych idej ochrony przyrody. Właśnie w muzeum parkowem (czy rezerwatowem) ideje te przybrać mogą najbardziej konkretną i zrozumiałą postać wyrazu, a to dzięki bezpośredniemu związkowi, istniejącemu między rezerwatem a jego muzeum, między chronionym objektem żywej natury a jego muzealnem wytłumaczeniem (przy pomocy eksponatów i odpowiednich napisów). Miejmy nadzieję, że decydujące czynniki, doceniając wielkie znaczenie Parku Narodowego dla nauki i kultury europejskiej, zatroszczą się o losy jego Muzeum, które, w braku odpowiednich środków materjalnych i lokalu, nie może się dalej rozwijać.

Wu-en.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE
NA HUCULSZCZYŹNIE



Mikuliczyn: Ryza, widziana z dołu.

Huculszczyzna to zakątek Rzeczypospolitej Polskiej terytorjalnie ściśle odgraniczony, obejmujący wysuniętą ku wschodowi i południu część Karpat Wschodnich.

Przepiękna ta i nad wyraz malownicza kraina zawdzięcza swą sławę uzdrowiskową potężnym górom, a przedewszystkiem uroczym i miejscami dziewiczym lasom, które zajmują większość zboczy i grzbietów górskich, z wyjątkiem nielicznych terenów w dolinach rzek i potoków, gdzie koncentrują się osiedla ludzkie, oraz z wyjątkiem wysokogórskich łąk, zwanych połoninami.

Huculszczyznę zamieszkuje lud górski, Huculi, którzy w masie swojej stanowią typ ludności małorolnej, a nawet bezrolnej. Podczas, gdy zamożniejsza część ludności zajmuje się hodowlą bydła, a tylko częściowo pracami w lasach (zwózka drewna), podstawą egzystencji większości Huculów i warsztatem pracy Hucuła jest las.

Lasy na Huculszczyźnie są w 75%-ach własnością Państwa, a częściowo stanowią własność prywatną i samorządową.

Ponieważ lasy prywatne na terenie Huculszczyzny zostały w przeważnej części wytrzebione, decydującą rolę w życiu Hucuła odgrywa dzisiaj gospodarka w lasach państwowych — zatem zagadnienia gospodarcze na Huculszczyźnie są ściśle związane z pracami w lasach państwowych.

Rzut oka na szereg zestawień cyfrowych oraz zorjentowanie się w sposobie gospodarki w lasach państwowych położonych na terenie Huculszczyzny, następnie daty porównawcze z lat ubiegłych zezwolą na pewną ocenę stosunków gospodarczych na Huculszczyźnie.

Lasy Państwowe na Huculszczyźnie są administrowane przez Dyrekcję Lasów Państwowych we Lwowie za pośrednictwem 19-tu nadleśnictw. Powierzchnia ich przedstawia się następująco: 1) powierzchnia leśna obejmuje około 146.000 ha, 2) powierzchnia nieleśna, t. j. grunta rolne, łąki — połoniny, rzeki wynosi około 10.000 ha, łącznie zatem lasy państwowe na Huculszczyźnie obejmują bardzo poważny obszar około 156.000 ha.

Całość gospodarki lasów państwowych na Huculszczyźnie można ująć w kilku działach: 1) zagospodarowanie i hodowla lasu, 2) pozyskanie drewna, transport i przerób oraz 3) pozyskanie użytków ubocznych.

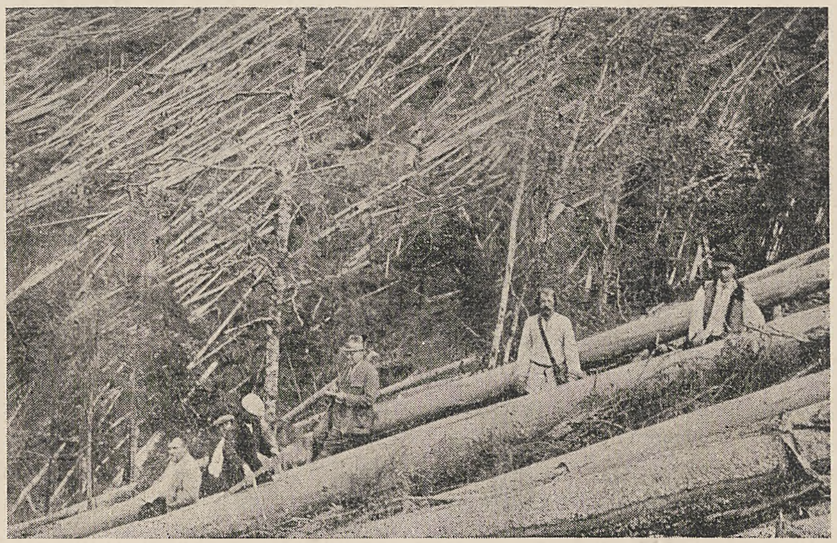
Omówienie, z konieczności bardzo pobieżne, wyszczególnionych powyżej działów, zezwoli na ilustrację rozmiaru prac Administracji Lasów Państwowych na terenie Huculszczyzny.

1. Zagospodarowanie i odnowienie lasu.

Ciągłość gospodarki leśnej i zachowanie lasu tego największego bogactwa gór dla przyszłych pokoleń przez zalesianie zrębów i czynności pielęgnacyjne w uprawach i młodnikach, to zadania tego działu.

Jeśli cofniemy się kilka lat wstecz, gdy lasy użytkowane były przez koncesjonarjuszy na dużych łącznych powierzchniach, stwierdzić musimy, że krajobraz Huculszczyzny zatracał piękno wskutek ogałacania stoków górskich. Dzisiaj wąskie małe zręby, wykonywane przez Administrację Lasów Państwowych, dają się łatwo zalesiać, chronią glebę przed spłukaniem i podnoszą urok krajobrazu.

Na terenie Huculszczyzny wykonuje się w okresie rocznym przy zalesianiu zrębów bieżących i poprawkach powierzchni dawnych upraw, prace na łącznym obszarze około 2100 ha. Na zalesienie 1 ha zużywa Administracja Lasów Państwowych około 30 dni pieszych, łącznie zatem na zalesienie powyższej powierzchni wychodzi około 63.000 dni pieszych, co przy przeciętnej stawce wynagrodzenia dniówkowego około 1.20 zł czyni sumę około 75.000 zł, która z tytułu robocizny wypłacana jest corocznie pracownikom na Huculszczyźnie. Tyleż samo dni pieszych przy po-



Zrąb w górach: kontrolny odbiór.

dobnej przeciętnie stawce dniówkowej zużywa się na pielęgnowanie młodników, a nadto kwotę około 50.000 zł — na inne prace, związane z odnowieniem, jak np. zakładanie i utrzymanie szkółek leśnych, meljoracje i t. p.

Łącznie zatem przyjąć można, że w tym dziale na terenach Huculszczyzny wydaje obecnie Dyrekcja Lasów Państwowych na odnowienie i pielęgnowanie lasów około 200 tys. zł.

Przy wspomnianych pracach zajmowana jest wyłącznie ludność miejscowa, a przedewszystkiem kobiety i podrostki, a prace wykonywane są od wiosny do jesieni.

Rozmiar prac w tym dziale, a zwłaszcza w dziedzinie pielęgnowania lasu, mógłby być znacznie zwiększony, obecnie jednak z powodu braku odpowiedniej liczby robotników miejscowych, sprawa ta napotyka na trudności.

Na wyszczególnione wyżej prace wydatkowała Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie na terenie Huculszczyzny w latach 1933/34 około 126.000 zł, zaś w roku 1931/32 około 88.000 zł, z czego wniosek, że mimo pogłębiającego się kryzysu w gospodarstwie leśnem wydaje Administracja Lasów Państwowych obecnie około 150% więcej na ten dział, jak w roku 1931/32, wychodząc, między innemi, z konieczności przyjścia z pomocą ludności huculskiej, dawniej często bezrobotnej.



Czyszczenie brózd i ścieżek w szkółce swierkowej.

2. Pozyskanie, transport i przerób drewna.

Od dawnych lat, t. j. od chwili rozpoczęcia eksploatacji drzewostanów położonych na terenie Huculszczyzny na większą skalę, prawie wszystkie prace eksploatacyjne prowadziły firmy prywatne, przeważnie zagraniczne, na zasadzie długoterminowych koncesyj. Wskutek tego wszystkie prace wchodzące w zakres eksploatacji, a w górskich lasach prac tych jest znacznie więcej, jak w nizinnych, wykonywane były zasadniczo przez przedsiębiorców. Jaki był efekt tego rodzaju organizacji pracy dla ludności miejscowej świadczyć mogą fakty, że podczas, gdy przedsiębiorca w krótkim czasie dorabiał się majątku, robotnik Hucuł, mimo rzekomo wysokich stawek robocizny zadłużał się u swych pracodawców i po ukończeniu danej pracy saldo jego było prawie z reguły ujemne. Świadczą o tem bardzo liczne wyroki sądowe, któremi robotnika lasowego skazywano częstokroć na utratę dachu, spowodu długów po ukończonych pracach zrębowych.*)

Z chwilą przejęcia eksploatacji lasów przez Państwo, Administracja Lasów Państwowych postawiła sobie za zadanie wyeliminowanie przedsiębiorców, żerujących na robotnikach Hucułach i przystąpiła z całą energją do zorganizowania wszystkich prac we własnym zarządzie.

Rozmiar prac eksploatacyjnych na Huculszczyźnie wyraża się rocznie masą około 540.000 m³ drewna użytkowego i opałowego. Przy pozyskaniu tych mas robotnik Hucuł znajduje zajęcie, pracuje bowiem przy ścince drewna, ściąganiu i ryzowaniu tegoż do dróg wywozowych, dowozie kołowym lub saniami i pracach na składach (mygłowaniu drewna).

Ponieważ przeciętny koszt pozyskania 1 m³ drewna do składów, względnie miejsc sprzedaży, wynosi około 4 zł, suma wypłacana za robociznę pieszą i sprzężajną robotników, zajmowanym przy eksploatacji w lasach, przekracza 2.150.000 zł rocznie.



Stajnia na Pożyżewskiej (1500 m. nad p. m.).

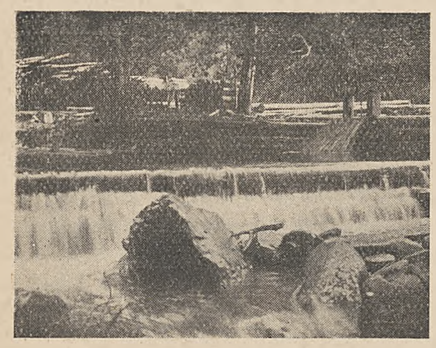
Przy eksploatacji w lasach zajmowani są robotnicy starsi, mężczyźni, a tylko do pewnych prac bezpieczniejszych i lżejszych, jak budowa dróg wywozowych, używani są również młodsi robotnicy i kobiety.

*) patrz „Echa Leśne" Nr. 23 z 1935 r. str. 6.

Przeciętny zarobek dzienny robotników zajętych przy eksploatacji wynosi od 2 — 2.50 zł, gdy poszczególne stawki przekraczają nierzadko 3 zł dziennie.

W nadleśnictwach państwowych Worochta, Rafajłowa, Zielona, Mikuliczyn posiada Administracja Lasów Państwowych do transportu na dalsze odległości, drewna, dowiezionego końmi do składów przejściowych, kolejki leśne wąskotorowe o ogólnej długości około 100 km. Kolejkami temi przewozi się rocznie około 150.000 m^3 drewna użytkowego i około 50.000 m^3 drewna opałowego. Tabor kolejkowy do przewozu tych mas drewna, złożony jest z 9-ciu parowozów, około 150 wózków z kłonicami i około 35 platform, a obsługiwany jest w dużej mierze przez pracowników rekrutujących się z miejscowej ludności huculskiej.

W celu podniesienia wartości drewna okrągłego, przeciera Administracja Lasów Państwowych rocznie około 150.000 m^3 surowca na tartakach państwowych w Delatynie, Kutach i Worochcie, a w najbliższym czasie również w Mikuliczynie (odbudowa tartaku na ukończeniu). Wspomniane zakłady przemysłowe posiadają 17 traków i 18 cyrkularek.

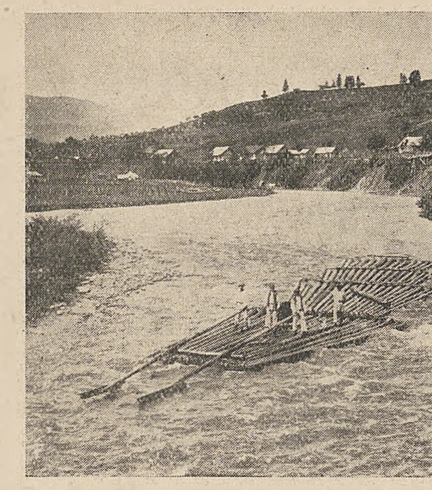


Śluza i jaz na potoku Żonka.

Przy czynnościach związanych z pozyskiwaniem i ekpedycją tarcicy zajmuje Administracja Lasów Państwowych w charakterze pracowników duży procent ludności huculskiej, mającej zajęcie niemal stałe i dobrze płatne, wynagrodzenie bowiem dzienne robotnika w tych zakładach wynosi od 1.80 — 4 zł, zależnie od kwalifikacyj.

3. Pozyskanie użytków ubocznych.

W dziale tym należy podnieść szereg zabiegów ze strony Administracji Lasów Państwowych, które mają bezpośredni wpływ na gospodarcze podniesienie Huculszczyzny. A więc przedewszystkiem starania w kierunku zracjonalizowania gospodarstwa połoninowego. Praktykowany poprzednio od wielu lat system wydzierżawiania połonin, t. j. łąk wysokogórskich, położonych powyżej 1.350 m n. p. m. doprowadził do ich



Tratwy na Czarnym Czeremoszu.

wyniszczenia i zdziczenia, pociągając za sobą zmniejszenie dochodowości gospodarstwa.

Brak organizacji wypasu, przeładowanie połonin nadmierną ilością bydła, brak nawożenia, a równocześnie przenawożenie miejsc ogrodzonych, w które zapędzane są owce na czas nocy i udoju na dłuższe okresy czasu, — to przyczyny upadku pasterstwa, tak właściwego dla Huculszczyzny. Mając na uwadze względy społeczne, a równocześnie zdążając po linji gospodarstwa narodowego, podjęła Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie kroki w kierunku podniesienia tej gospodarki do właściwego poziomu.*)

Dalszym zabiegiem w tym dziale to inicjatywa Dyrekcji Lasów Państwowych w kierunku zagospodarowania na terenie Huculszczyzny obwodów rybackich. Niegdyś bogate rybostany wód karpackich świecą dziś po ogólnym dziele zniszczenia, którego dokonał kataklizm wojny, wyraźną pustką.

Stworzenie ośrodków zarybieniowych**) w N-ctwach Jaremcze i Rafajłowa oraz zamierzenia inwestycyjne w Jaworniku, mają na celu rozbudowę podstawowych baz racjonalnego zagospodarowania obwodów rybackich Huculszczyzny.

Ponadto lasy na Huculszczyźnie dostarczają ludności całego szeregu drobnych dochodów, wypływających ze zbioru owoców leśnych, jak grzyby, poziomki, maliny i jeżyny. W bieżącym roku zainicjowała Dyrekcja Lasów zbiór malin i jeżyn na Huculszczyźnie na większą skalę, a sprzedaż kilkudziesięciu tysięcy kilogramów tych owoców leśnych, zezwoliła na uzyskanie przez najbiedniejszą ludność huculską nieprzewidzianych zarobków w wysokości kilku tysięcy złotych.

W związku z całością prac oraz w następstwie bezpośredniego zetknięcia się organów Administracji Lasów Państwowym z robotnikiem Hucułem i jego bolączkami, założono w ostatnich latach na terenie Huculszczyzny cały szereg konsumów - magazynów, mających za zadanie dostarczanie robotnikom artykułów pierwszej potrzeby po cenach własnych kosztów.***)

Fakt ten wpływa niezwykle korzystnie na poprawę warunków materjalnych robotnika Hucuła, towary bowiem są wydawane przez Administrację Lasów Państwowych nietylko na bezprocentowy kredyt, lecz również bezpośrednio w miejscach pracy, często znacznie oddalonych od osiedli, wskutek czego robotnik nie traci czasu na pokonywanie du-



Magazyn konsumu do aprowizacji robotników. Na rampie Huculi w oczekiwaniu na aprowizację.

żych odległości w celu zaopatrzenia się w konieczny prowiant.

Dotychczas zaopatruje Administracja Lasów Państwowych w żywność jedynie własnych pracowników z rodzinami, niemniej jednak korzyści z założenia konsumu czerpią pośrednio również pozostali mieszkańcy Huculszczyzny. Dostarczanie bowiem na rynki miejscowe tanich, a jakościowo dobrych produktów musiało wpłynąć na obniżenie niesłychanie wygórowanych cen w sklepikach.

Różnice w cenach towarów na rynkach miejscowych w stosunku do cen za artykuły sprzedawane pracownikom w konsumach, dochodziły do 50%, obecnie zaś wahają się w granicach do 20%.

Konsumy-magazyny są zatem ważnymi regulatorami cen na Huculszczyźnie.

Podjęta przez Dyrekcję Lasów Państwowych we Lwowie akcja, mająca na celu zbliżenie się do robotnika Hucuła, musi wydać niewątpliwie już w latach najbliższych dodatnie rezultaty i wpłynąć bezpośrednio na kształtowanie się warunków gospodarczych na Huculszczyźnie.

---

*) patrz „Echa Leśne" Nr. 24 — 1935, str. 4.

**) patrz „Echa Leśne" Nr. 23—1935, str. 7.

***) patrz „Echa Leśne" Nr. 23—1935, str. 6.

STANISŁAW TYSZKIEWICZ

OD SŁÓW DO CZYNÓW

Posiadamy już dość obfitą literaturę „Święta Lasu", czy też, jak to obecnie słuszniej będziemy mówili „Dnia Lasu".

Literatura ta zaczyna wypełniać istniejącą doniedawna dotkliwą lukę w naszem piśmiennictwie leśniczem na odcinku popularyzowania zagadnień związanych z lasem i leśnictwem.

W porównaniu z innemi państwami jest jeszcze w Polsce bardzo wiele do zdziałania także i na tem polu. Mamy wszak dopiero pierwsze kroki poza sobą w dziedzinie propagandy lasu. Pora już jednak obmyślać sposoby i środki, aby nasza młodzieńcza akcja rozwijała się również w płaszczyźnie realnych osiągnięć. Należałoby może przestrzec przed jednostronnością, do jakiej zdajemy się mieć skłonność.

Akcja „Dnia Lasu" nie może się ograniczyć do okolicznościowych akt ó w s y m b o l i c z n y c h (sadzenie drzew wolności, inscenizacje poetyckie i t. p.), nie możemy również poprzestać na dotychczasowej formie w y d a w n i c t w, ukazujących się „z o k a z j i" i przeznaczonych wyłącznie dla młodzieży szkolnej.

Jeżeli stwierdzamy nawet wśród braci leśnej dużą wstrzemięźliwość w akcji „Dnia Lasu", to czy powodów nie należy się dopatrywać w niewłaściwym sposobie pedejścia do realizowania tej akcji? Czy nie przejmujemy zbyt pochopnie, wypróbowanych może, ale zato już bardzo spowszedniałych i nie zawsze odpowiednich na naszym terenie środków działania? Może właśnie stąd wynika to podobieństwo naszych dotychczasowych „Świąt Lasu", do tak wielu innych, nużąco podobnych imprez.

Akcja „Dnia Lasu" winna posiadać swoje własne, oryginalne cechy, które by ją wyróżniły od innych „Dni" i „Świąt", a związały z codzienną pracą leśnika. Akcja nasza może stracić na swej błyskotliwości, bez straty dla sprawy, winna „zejść na ziemię", ale zato znaczyć na niej swą obecność realnemi śladami.

Efekty zewnętrzne, obliczane w ilości tysięcy osób, które brały udział w uroczystościach, w ilości notatek w prasie stołecznej i t. p., nie mogą być chyba miernikami powodzenia naszej pracy.

A jaką być powinna nasza akcja? Trudnoby mi było na to odpowiedzieć, odpowiedź musimy znaleźć wspólnie, jak wspólnemi siłami winniśmy wspierać działalność Głównego Komitetu, a nie pozostawiać mu wszystkiego do wykonania.

Chciałbym natomiast poddać pod rozwagę ogółu konkretny projekt.

Oto komitety lokalne sporządziłyby listę d r o b n y c h w ł a s n o ś c i l e ś n y c h (lasy miejskie, gminne, ziemiańskie), wybierając przedewszystkiem te, które nie posiadają własnych r o z s a d n i k ó w (szkółek leśnych). Główny Komitet w drodze dalszego wyboru ustaliłby listę, obejmującą od 500 do 800 gospodarstw, do których w końcu zimy wysłanoby p o p ó ł k i l o g r a m a n a s i o n sosny (świerka) wraz z krótkiem, lecz wyczerpującem p o u c z e n i e m, jak założyć rozsadnik, wysiać nasiona i pielęgnować siewki.

Nasiona musiałyby być p i e r w s z e j k l a s y j a k o ś c i, by przy wysiewie pół kilograma na ar, nawet w mniej sprzyjających warunkach, dały zadawalniający wynik.

Niemniejsze gospodarstwa leśne, które wymykają się, praktycznie biorąc, nawet spod opieki nielicznych leśników powiatowych, mają tak nieduże zapotrzebowanie sadzonek, że założenie rozsadnika jest dla właściciela czemś nieproporcjonalnie trudnem. O pytania: jak to zrobić, skąd wziąć nasiona, ile to będzie kosztowało — rozbija się często nawet dobra wola nieświadomego człowieka.

Rozdawnictwo nasion miałoby, mojem zdaniem następujące z a l e t y:

a) spowodowałoby powstanie rozsadników nawet tam, gdzie bez tej akcji nigdyby one nie powstały;

b) spopularyzowałoby ważną czynność gospodarczą w życiu, a nietylko na papierze;

c) mogłoby się przyczynić do nawiązania stałego kontaktu z tymi ludźmi, od których bezpośrednio zależy byt tysięcy hektarów skrawków lasu.

Jakie środki potrzebne są do zrealizowania powyższego projektu?

Koszt nasion (w pierwszym roku) wyniósłby od 2,5 — 4 tysięcy złotych, wydatki związane z rozesłaniem nasion — złotych kilkaset.

Korzystamy co roku z zasiłków pieniężnych Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, niekiedy i z Ministerstwa Rolnictwa, zwróćmy się tym razem o pomoc, „w naturze". Zwrócić się pozatem możemy do większej własności leśnej, prywatnej, nie spotkamy się zapewne z odmową. A może znalazłyby się jakieś fundusze na zakup nasion w województwach i powiatach?

Rzucając swój projekt, apeluję do Kolegów o w y p o w i e d z e n i e s i ę o n i m.

Już po napisaniu powyższych uwag, miałem możność zapoznać się z artykułem „Zjazdy organizatorów Dnia Lasu" („Echa Leśne", Nr. 40), pióra zasłużonego szermierza na niwie propagandy lasu, ukrywającego się skromnie pod godłem „Silvanus".

Solidaryzując się z wielu rzeczowemi uwagami, wyrażonemi w tym artykule, chcę wyrazić z a s t r z e ż e n i a, jakie mi się nasuwają w związku z pewnemi sugestjami autora, co do zakresu działalności Głównego Komitetu Dnia Lasu i rozszerzenia podstaw organizacyjnych akcji propagandowej.

Ujmę swe uwagi w kilka zasadniczych punktów:

a) Propaganda lasu i leśnictwa jest jednem z czołowych zadań Z w i ą z k u L e ś n i k ó w R z e c z y p o s p o l i t e j P o l s k i e j. Akcja propagandy rozwija się nie „pod egidą" tego Związku, a jest rozwijana przez ten Związek, który dla sprawniejszego działania powołał do życia Komitet Główny.

b) Nie należy p r z e c e n i a ć w akcji „Dnia Lasu", współpracy różnych z w i ą z k ó w i o r g a n i z a c y j, które do tej pory przynajmniej jest najzupełniej teoretyczna. Nie można również oczekiwać, by kiedykolwiek współpraca ta miała zdjąć z nas część odpowiedzialności za pracę nad uświadomieniem społeczeństwa w sprawach lasu.

c) Dalsza rozbudowa agend Głównego Komitetu powiększyłaby niezawodnie archiwa „Dnia Lasu", ale w znacznie mniejszym stopniu wpłynęłaby na efektywne wyniki akcji. Regulamin Głównego Komitetu, przewidujący oparcie akcji na komitetach lokalnych, przy oddziałach Związku, jest pomyślany dobrze i nie powinien ulec zmianie.

„Samorzutne powstawanie komitetów lokalnych" stanowić będzie zadatki klęski całej akcji, jeżeli nie zostanie opanowane przez właściwe komitety lokalne, kierowane przez leśników. Byłoby dużem ryzykiem dawać firmę Głównego Komitetu, a więc i Związku samorzutnej akcji, na którą nie będzie się miało faktycznego wpływu.

Akcja „Dnia Lasu", bez udziału świadomych rzeczy leśników, będzie tak wyglądać, jak ten las, „co sam rośnie".

d) Takie sprawy, jak inwentaryzacja nieużytków i statystyka leśna, nie mogą stanowczo obciążać Głównego Komitetu. Tego chyba uzasadniać nie trzeba.

INŻ. WITOLD KOEHLER.

LEŚNIK — A ŚWIAT OWADÓW

(Dokończenie[1])

II.

METODY WALKI

Dla uzyskania całokształtu ingerencji człowieka w stosunki do świata owadów leśnych, spróbujmy rozpatrzyć ją nieco bliżej. Wpływ człowieka pójść może w dwóch kierunkach: **ochronie,** lub nawet hodowli **gatunków pożytecznych i niszczeniu gatunków szkodliwych.** Obie drogi prowadzą właściwie do jednego celu: do uzyskania możliwie najlepszego stanu zdrowotnego lasu.

Metody walki możnaby podzielić, ze względu **na czas** ich realizowania, na **zapobiegawcze,** czyli profiloktyczne, mające na celu zapobieganie możliwości masowego pojawu, oraz na metody **bezpośrednie,** stosowane **w chwili inwazji,** dla jej stłumienia lub osłabienia. Pojęcia te mogą się zresztą pokrywać i metoda o charakterze walki bezpośredniej może stać się w pewnych warunkach zapobiegawczą. Metody zapobiegawcze o ile prowadzone są **celowo i systematycznie** nadają produkcji cechy pewności i trwałości. Tu właśnie leży punkt ciężkości zarzutów mogących obarczać leśników, że stosowania tych metod w **normalnym biegu życia zbiorowiska,** jeśli nie zarzuca się zupełnie, to **prowadzi się je lekceważąco i niedbale.** Wspomnę tu, dla przykładu, o rowkach zakładanych w celu ochrony kultur przed szeliniakiem. Jest to sposób wypróbowany i słuszny o ile wykona go się sumiennie do końca. Samo założenie rowków i pozostawienie ich własnemu losowi daje efekty raczej ujemne. Odwiedzając systematycznie rowki zaniedbane stwierdziłem przeciętnie (wartości zaokrąglone) 15% szeliniaków i kluków, 33% biegaczy, 36% żab, 4% żuków gnojowców, 10% różnych (mrówki, pająki, wije itp.) 2% sorków. Zakładając że w rubryce „różne" była pewna ilość gatunków szkodliwych otrzymamy jeszcze około 80% zwierząt pożytecznych, które padają ofiarą pułapek! (obserwacji dokonałem w końcu lata i na początku jesieni, należy przypuszczać, że wcześniejsze miesiące przyniosłyby efekt znacznie mniej ujemny). Jest to dość jaskrawym przykładem, że połowiczne stosowanie zabiegu (metoda zaleca systematyczne obchodzenie rowków i segregowanie schwytanych owadów) przynosi raczej szkody.

Ze względu **na sposób** prowadzenia walki dzielą się metody na trzy grupy: **mechaniczne, chemiczne** i **biologiczne.** Metody **mechaniczne,** na pozór dość prymitywne, posiadają często wysoką wartość, dzięki oparciu ich zasad na właściwościach biologicznych odnośnego gatunku. Mimo to są wśród leśników mało popularne i niedoceniane. Prawda, że rada wycinania pędów zniekształconych przez zwójkę, lub otrząsania chrabąszczy w czasie rójki, na wielkich obszarach wydać się może, na pierwszy rzut oka nieco naiwną, należy jednak pamiętać, że nawet w braku radykalnych sposobów, możemy osiągnąć pomyślne rezultaty, prowadząc **ciągłą i dobrze zorganizowaną** walkę. Tam, gdzie nie można w stu procentach wykonać wskazań metody, zrobić należy tyle, na ile pozwalają warunki, byle zachować **jednoczesność i ciągłość akcji.** Być może, jeśli chodzi o chrabąszcze, uświadomimy sobie celowość zbierania chrząszczy w czasie rójki, jeśli przypomnimy, że jedna samica składa przeciętnie około siedmdziesięciu jaj, a więc, wiedząc, ile chrząszczy mieści np. litrowe naczynie, pomyślmy jakie przestrzenie upraw i kultur uchronić możemy od plagi! Zresztą niszczenie chrząszczy podczas rójki to tylko fragment walki, rozciągającej się na wszystkie stadja rozwojowe chrabąszcza. Jedynie konsekwentne powiązanie takich fragmentów może być niejaką gwarancją osiągnięcia celu. Mechaniczne metody spełniły piękne zadanie w historji entomologji stosowanej, uwalniając nas często radykalnie od wielu bolesnych strat. Zresztą nie należy stąd wnioskować, że przeszły już one do historji, bynajmniej, do dnia dzisiejszego wiele z nich jest jedynie skutecznych i niezastąpionych. Lepowanie, wykładanie pułapek, niszczenie mechaniczne, słowem, cały szereg tym podobnych zabiegów, opartych na dokładnej znajomości biologji, przyczynił się w wielkiej mierze, do ograniczenia niebezpieczeństw grożących ze strony świata owadów. Kardynalnym warunkiem powodzenia jest **przystąpienie do walki w odpowiednim momencie.**

O ile, jak wspomniałem, metody mechaniczne są przez ogół leśników niedoceniane, o tyle **przeceniane** zazwyczaj są **metody chemiczne.** Przypisuje im się radykalność i względną łatwość stosowania. Nie wymagają one, w większości wypadków, uporczywej ciągłości działań, są raczej zabiegiem chirurgicznym, szybko likwidującym przyczyny choroby. W siedliskach całkowicie sztucznych i „wynaturzonych", w gospodarce rolnej i ogrodowej znajdują coraz szersze zastosowanie[2]). W **leśnictwie metody chemiczne** są często obosiecznym mieczem, którym operować należy niezmiernie ostrożnie, aby nie wstrząsnąć zbyt gwałtownie życiem zbiorowiska. Niektóre z nich mają tę słabą stronę, że nie niszczą wyłącznie jednego gatunku, lecz niweczą szereg organizmów, czynnych, jak o tem wspominałem, w całokształcie życia lasu. Zbiorowisko, nawiedzone inwazją, znajduje się w stadjum silnego wychylenia ze stanu równowagi, taki zabieg chemiczny równowagi nie przywraca, lecz rozszerza depresję, niszczy odruchy samoobrony zbiorowiska, tępi równolegle ze szkodnikami, silnie rozrastające się gatunki pasorzytnicze i drapieżne. Zresztą wpływ jego sięgnąć może nierównie głębiej w życie zbiorowiska. Nie znaczy to jednak, by metody chemiczne nie nadawały się całkowicie do stosowania w leśnictwie, mają jednak **ograniczone pole działania** i nie zdobędą zapewne nigdy tego znaczenia, jakie mają w rolnictwie i ogrodnictwie. Nie będę tu omawiał szeregu stosowanych najczęściej środków, nadmienię jedynie, że, w ogólnych zarysach, ze względu na sposób działania dzielą się one na **insekcydy** t. zw. **kontaktowe,** porażające organizm owada od zewnątrz, (tych dotyczą głównie skreślone wyżej uwagi), oraz na **insekcydy wewnętrzne,** przenikające do ciała wraz z pokarmem. W dzisiejszych warunkach przeciwko metodom chemicznym przemawiają **znaczne koszta,** zarówno trucizn, jak i aparatury.

Ostatnią grupę sposobów zwalczania owadów stanowią **biologiczne metody walki.** Polegają one na umiejętnem uchwyceniu i pokierowaniu procesów odbywających się w przyrodzie, na wykorzystaniu naturalnych wrogów szkodników. Człowiek spełnia tu rolę pośrednią, współdziała ze „sprzymierzeńcami", proteguje je, często hoduje, by móc w stosownej chwili rzucić na szalę. Rozwikłanie zagadek życia zbiorowiska było fundamentem powstania tych metod; zadaniem ich jest wyolbrzymienie w tym stopniu środków obronnych zbiorowiska

[1]) patrz Nr. 42 „Ech Leśnych".

[2]) Mają tu one często charakter profilaktyczny, np. opryskiwanie jesienne, zimowe i wiosenne w sadownictwie.

w jakim wzrastają niebezpieczeństwa zagrażające jego całości. Budowa drzewostanów różnogatunkowych [3]), różnowiekowych, stwarzanie środowisk możliwie naturalnych, ochrona ssaków i ptactwa owadożernego, ochrona i hodowla owadów drapieżnych i pasorzytniczych, wreszcie ułatwianie szerzenia się epidemji grzybków i bakterji, oto ogromne pole działania metod biologicznych. Z założenia wynika, że metody te mają charakter raczej **profilaktyczny,** niemniej jednak coraz częściej czyni się próby, nierzadko uwieńczone pomyślnym skutkiem, stosowania ich **bezpośrednio w czasie walki z owadami.** Dotyczy to głównie pasorzytów, które przewozi się, często na znaczne przestrzenie, (najczęściej w stadjum poczwarki), hoduje i wypuszcza na wolność w partjach lasu nawiedzonych inwazją szkodnika. Wielkie nadzieje pokładano w ułatwianiu szerzenia się epidemji, oraz opylaniu objętych inwazją terenów bakterjami lub zarodnikami grzybków chorobotwórczych. W pierwszym wypadku tworzono sztuczne skupienia owadów, aby powstać mogły wielkie ogniska zarazy. Jakkolwiek wyniki były raczej dodatnie, to jednak proces zarażania postępował zbyt powolnie, aby mógł zapobiec niszczącemu żerowi szkodnika. Podobne skupienia próbowano tworzyć w celu ułatwienia masowego rozwoju pasorzytów i tu jednak nie osiągnięto całkowicie dodatnich rezultatów, bowiem obok pasorzytów szkodnika, mnożyły się pasorzyty drugiego stopnia, niszczące naszego „sprzymierzeńca". Opylanie zagrożonych obszarów zarodnikami grzybków chorobotwórczych również napotkało na znaczne trudności.

[3]) W ogrodnictwie — hodowla odmian odpornych.

Pomyślne wyniki tego zabiegu, jak dotychczas, uwarunkowane są pewnym specjalnie korzystnym układem czynników atmosferycznych.[4])

Względność otrzymywanych wyników stała się przyczyną osłabienia zaufania większości leśników do tego typu metod.[5]) Pełen charakterystycznego sceptycyzmu głos ogółu orzekł, że próżno, usiłujemy wykorzystać do walki zjawiska, których zaistnienie wymaga tak specjalnego splotu warunków, że gdyby epidemje lub grzybki miały moc całkowitego złamania inwazji, to procesy te odbywałyby się samorzutnie w przyrodzie. Czyż jednak istotnie niepodobieństwem jest świadome wywołanie masowego rozwoju grzybków lub bakteryj, tak, jak to mimowoli, przez zachwianie równowagi biologicznej, wywołaliśmy masowe pojawy szkodliwych owadów? Skoro nie możemy stworzyć optimum jednego czynnika (w tym wypadku ciepła i wilgoci), kto wie, czy nie uda się zczasem, w części przynajmniej, zastąpić go optymalnemi wartościami innych czynników... Tak czy inaczej, przesądzanie sprawy jest co najmniej przedwczesne, a trudności bynajmniej nie przekreślają słuszności założeń.

Omawiając kolejno metody pomijaliśmy, aby sprawy nie wikłać, moment niezwykle doniosły. Mówiąc o porze stosowania zabiegu, mieliśmy na myśli uchwycenie chwili, w której szkodnik jest **najmniej odporny,** zgóry zakładając, że stosowanie zabiegu jest w danej chwili

[4]) Konieczna jest znaczna wilgotność i odpowiednia temperatura.

[5]) Mowa tu o metodach biolog. stosowanych w czasie inwazji. Metody biolog., o charakterze profilaktycznym spotkały się naogół z większem zrozumieniem.

koniecznością. Przyjmowaliśmy więc, że szkodnik pojawił się istotnie w groźnej ilości i że ilość tę stwierdzono, że jego **stan zdrowotny** nie wróży rychłego końca inwazji (innemi słowy: że nieznaczny tylko procent jest zarażony przez pasorzyty owadzie, grzybki, bakterje itp.); że zatem innych możliwości nie mamy, jak właśnie stosowanie danej metody walki. Aby stwierdzić powyższe fakty, aby trafnie ocenić sytuację posługujemy się metodami, które ze względu na ich cel, nazwaćby należało **djagnostycznemi** lub **kontrolnemi.** Są to najczęściej metody mechaniczne, jak: **próbne lepowanie, próbne pułapki** różnego typu, nocna kontrola chwytania na światło itp. Wiele z nich stosujemy perjodycznie (np. **jesienne poszukiwanie szkodników sosny**), inne, w wypadku, jeśli spostrzeżemy podejrzane objawy. Przy najlepszych jednak chęciach trzeba znacznej bystrości, by symptomaty uchwycić „in statu nascendi". To też przy celowej i racjonalnej gospodarce, zwłaszcza tam, gdzie mamy podstawy do obaw, zabiegi te należy z **reguły przeprowadzać systematycznie,** w pewnych ściśle określonych terminach. Dawałoby to możność **trwałego kontaktu z naturą.**

Szereg schematycznie omówionych metod stwarza rozległe i niezmiernie interesujące pole pracy dla leśnika, pozwala mu ująć ster życia lasu, wnikać w jego tajniki i tak niem kierować, aby uniezależnić się od przykrych niespodzianek, niszczących owoce jego pracy. Tylko brak zamiłowań do własnego zawodu, niechęć zbliżenia się do natury, może być przyczyną lekceważenia świata owadów; doprawdy, **czas to najwyższy by leśnik przestał, niby ślepiec, błądzić po ścieżkach przyrody!**

JULJUSZ FRYDRYCHEWICZ.

OCHRONA PTAKÓW

W „Kwartalnym Biuletynie Informacyjnym Biura Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody" (Nr. 2, rok 1935), podana została wiadomość, że Zarząd Miejski m. st. Warszawy powołał do życia przy Wydziale Ogrodniczym, specjalny referat, którego zadaniem będzie ochrona ptaków na miejskich plantacjach. Niestety notatka „Biuletynu" zaznacza również, że referat ma charakter prowizoryczny. O ile, bowiem, powołanie do życia referatu ochrony ptaków należy powitać z żywym uznaniem i fakt ten zapisać całkowicie na dobro obecnego Zarządu Miejskiego — o tyle prowizoryczny charakter tego referatu skłonny jestem uważać za jakieś nieporozumienie. Konieczność istnienia takiej jednostki staje się jeszcze bardziej oczywiste, gdy weźmiemy pod uwagę, że do terenów administrowanych przez Zarząd Miejski, przyłączono również dwa leśne kompleksy, a mianowicie las Bielański i Młociński. Potrzeba ochrony ptaków w lasach podmiejskich wogóle, a w podwarszawskich w szczególności, jest rzeczą, aż nadto rzucającą się w oczy. Lasy podmiejskie są zawsze celem licznych wycieczek, a co za tem idzie, są narażone na liczne uszkodzenia. Ptaki zaś, zwłaszcza dla młodszych wycieczkowiczów, są zawsze czemś specjalnie upragnionem. Że w takich warunkach ptaki wyginęłyby bardzo szybko — nie trzeba dowodzić, jak również nie trzeba dowodzić konieczności ich stałej ochrony ze strony czynników powołanych. I dlatego właśnie nazywam nieporozumieniem prowizoryczny charakter referatu ochrony ptaków.

Korzystając jednak z okazji chciałbym skreślić kilka uwag o ochronie ptaków i ochronie lasu, gdyż dwie te sprawy zazębiają się o siebie bardzo ściśle.

Z punktu widzenia ochrony lasu — ochrona ptaków w jej dzisiejszym stanie posiada bardzo wiele luk, których zapełnienie jest naglącą potrzebą gospodarczą. Przypuszczam, że powołany do życia referat ochrony ptaków będzie

mógł pod tym względem oddać wielkie usługi.

Współczesna ochrona ptaków opiera się na trzech zasadach: 1) dostarczanie ptakom miejsc odpowiednich do gnieżdżenia się, 2) dożywianie zimowe ptaków, 3) zapewnienie ptakom w lecie dostatecznej ilości wody. Teoretycznie wszystkie te trzy warunki są możliwe wszędzie do spełnienia, w praktyce jednak, zwłaszcza leśnej, często bywa inaczej. Zwłaszcza punkt trzeci, t. zn. sztuczne dostarczanie wody na rozległych stosunkowo przestrzeniach leśnych, jest w obecnych warunkach ekonomicznych praktycznie nie do urzeczywistnienia. Z dużem natomiast zainteresowaniem odnosi się leśnictwo do obserwacyj nad gnieżdżeniem się ptaków i zimowem ich dokarmianiem. Przytoczę tutaj kilka zagadnień z tej dziedziny, specjalnie ważnych i aktualnych dla gospodarstwa leśnego.

Jeśli chodzi o zimowe dokarmianie ptaków, to najistotniejszą rzeczą byłoby stwierdzenie jaki rodzaj pokarmu najbardziej odpowiada poszczególnym gatunkom ptaków, specjalnie pożytecznych dla lasu. Dla uniknięcia nieporozumień odrazu zaznaczam, że chodzi mi o ustalenie, jakie gatunki jagód najbardziej przypadają ptakom do gustu. Jest rzeczą znaną, że naprz. sikory lubią rzeczy tłuste, jak słonina, łój, ale wiadomo również, że w gospodarstwie leśnem ten rodzaj pokarmu nie może znaleźć szerszego zastosowania, ze względu na jego cenę. W gospodarstwie leśnem należy dążyć do tego, aby sztuczne dożywianie zredukować do minimum na rzecz dożywiania, powiedziałbym naturalnego, polegającego na hodowli odpowiednich krzewów jagodowych. Rozpowszechnianie takich krzewów nie napotka w hodowli lasu większych trudności, chodzi więc tylko oto, aby sadzić gatunki, których jagody są chętnie przez ptaki zjadane. Przy odpowiedniej obserwacji karmików łatwo będzie stwierdzić, który gatunek jagód jest przekładany nad inne.

W związku z dożywianiem zimowem pozostaje również kwestja z jak wielkiej odległości ptaki przylatują do karmika; w warunkach gospodarstwa leśnego wyjaśnienie tej kwestji ma znaczenie dlatego, że znając maksymalną odległość, z jakiej ptaki przylatują do karmika możnaby ustalić minimalną liczbę karmików, jaką należy umieścić w pewnym kompleksie leśnym.

Przy zakładaniu remiz dla ptaków budujących gniazda otwarte, należałoby przeprowadzić badania, czy nie istnieje ściślejsza współzależność między poszczególnemi gatunkami ptaków i drzew lub krzewów. Gdyby nawet nie dałoby się zbadać na czem ta zależność polega, to same stwierdzenie, że nprz. sikora bogatka specjalnie często przebywa w zaroślach z pewnego gatunku, a znowu sikora raniuszek w zaroślach z innego gatunku byłoby rzeczą gospodarczo bardzo ważną, gdyż dałoby do rąk leśnika sposób przyciągania pożądanych gatunków ptaków na pewne tereny. Badania takie wyobrażam sobie w ten sposób, że założonoby niewielkie jednogatunkowe zagajniki z poszczególnych gatunków krzewów lub drzew i stwierdzano jakie gatunki ptaków przeważają w poszczególnych zagajnikach. Trudno, doprawdy, ocenić należycie ważność tego zagadnienia dla spraw ochrony lasu.

Kwestją bardzo istotną dla leśnictwa jest kwestja opłacalności ochrony ptaków. Jest to zagadnienie bardzo skomplikowane, wymagające uwzględnienia bardzo wielu okoliczności. Chodzi mianowicie o ustalenie, który wydatek jest większy: czy na ochronę ptaków, czy też na ryzyko inwazji owadów szkodliwych, zawsze możliwej, w razie niedostatecznej liczby ptaków w lesie. O ile koszt ochrony ptaków byłoby względnie łatwo ustalić, o tyle wysokość ryzyka jest zawsze tylko przypuszczalna. Niemniej jednak nawet takie zestawienie liczby faktycznej z przypuszczalną byłoby bardzo ciekawe i pouczające. Co jednak jest również ciekawe, a może łatwiejsze do zbadania, to stwierdzenie: 1) w jakiem tempie zwiększa się liczba ptaków na terenach, na których istnieje ochrona ptaków, oraz 2) czy dla utrzymania liczby ptaków na pewnym poziomie—ważniejsze jest zimowe dokarmianie ptaków, czy też dostarczanie miejsc do gnieżdżenia się. Dla leśnictwa to drugie pytanie jest o tyle ważniejsze, że zimowe dożywianie na wielkich obszarach lasu jest znacznie trudniejsze do przeprowadzenia niż zawieszanie sztucznych gniazd, czy zakładanie remiz.

Wreszcie, abstrahując już od zagadnień gospodarczo-leśnych, uważam że referat ochrony ptaków, mógłby prowadzić systematyczne spostrzeżenia fenologiczne, a więc spostrzeżenia nad porą przylotu i odlotu, porą budowy gniazd, lężenia piskląt, linienia i t. p. Takie spostrzeżenia wyjaśnią nam wiele niezrozumiałych dotąd momentów z życia ptaków.

Przytoczone powyżej przykłady, zresztą bardzo pobieżnie omówione, nie wyczerpują oczywiście sprawy użyteczności, i potrzeby istnienia referatu ochrony ptaków, przy Wydziale Ogrodniczym Zarządu Miasta st. Warszawy dla celów ochrony plantacyj, ogrodów, parków i lasów miejskich, przed szkodnikami ze świata owadów. Wystarczą jednak, aby stwierdzić, że zarówno leśnictwo, jak ornitologja zainteresowane są w pracy nowoutworzonej placówki, której życzyć należy jaknajpomyślniejszego rozwoju i owocnej pracy.

CHOINKA

Tak ulubiona, zwłaszcza przez dzieci, choinka, nie jest naszym polskim zwyczajem. Jeszcze przeszło sto lat temu, nie znano jej u nas wcale. Przyjęliśmy ją od Niemców, w początkach 19-go stulecia i z czasem poczęliśmy przyozdabiać ją na swojski, polski sposób.

Kolebką choinki są pierwotne siedziby germańskie, a więc: Szwecja, Norwegja i Danja. Stamtąd przeszła ona do Anglji, gdzie do dnia dzisiejszego bywa urządzana z największą ścisłością.

W obcych krajach musi mieć choinkę każdy, od najmłodszego, aż do najstarszego.

W Niemczech choinka stanowi główny moment uroczystości Bożego Narodzenia.

Natomiast we Włoszech dzieci nie otrzymują podarków w wieczór wigilijny, przynosi je dopiero w święto Trzech Króli czarownica Bezana, przebrana za wiedźmę z miotłą w ręku. Legenda bowiem głosi, że gdy Trzej Królowie wzywali ją, by udała się z nimi na powitanie Bożego Dzieciątka wymówiła się brakiem czasu, gdyż zamiatała mieszkanie.

Natomiast Włochy pielęgnują inną tradycję dziecięcą, związaną z Bożem Narodzeniem — jedyną na całym świecie.

Na wyniosłej górze Kapitolu, w pamiątkowej świątyni z czasów św. Grzegorza Wielkiego ku czci Dzieciątka Jezus, dzieci rzymskie wygłaszają swoje kazania na cześć Jezusa, począwszy od popołudnia pierwszego dnia świąt aż do Trzech Króli. Kazania te trwają kilkadziesiąt sekund, minutę i więcej, zależnie od wieku i wymowności dziecka, ku wielkiej dumie rodziców i reszty dzieci z podwyższenia, ustawionego naprzeciw żłobka, w którem znajduje się 60 centymetrowa figurka Jezusa z drzewa oliwnego, mająca podobno moc cudowną. Wiara w Rzymie w tę jej cudowność jest tak wielka, że na wypadek poważnego zasłabnięcia dziecka, sprowadzają ową figurkę wraz z księdzem osobną karetką do łoża chorego.

Am

NA TEMATY AKTUALNE.

NASZE SPRAWY

„Wszystkie panie są piękne, ponieważ każda z nich jest dla kogoś piękna" — twierdził ś. p. Bronisław Gałczyński, autor zasługującej na przeczytanie książki „Drzewa liściaste, leśne i alejowe". Oryginalny ten wywód przyszedł mi na myśl, kiedy po napisaniu bez namysłu tytułu, zatrzymałem się bezradnie nad pytaniem, jakie właściwie sprawy i tematy leśne są w chwili bieżącej naprawdę aktualne, i którym z nich należy oddać pierwszeństwo, aby godnie odpowiedzieć zadaniu i zająć uwagę Czytelnika. Rzecz to niełatwa, jeżeli się zważy, że spraw tych mamy na niwie leśnej mnóstwo, i że zazwyczaj nie są one przez ogół mierzone jednakową miarą. Jakoż przez porównanie i powiedzenie sobie: wszystkie tematy są aktualne, ponieważ każdy z nich jest dla kogoś aktualny, pozbyłem się naraz kłopotu i odpowiedzialności za ich zbyt może przypadkowy tym razem wybór.

CEDR A OBNIŻKA.

Dla nas najaktualniejszy temat — to niewątpliwie ostatnia obniżka płac. Dla innych nie. Francuzi np. martwią się zupełnie z innego powodu, a że jest to rodzaj zmartwienia, który i wśród nas może wywołać współczucie, gdyż wiąże się do pewnego stopnia z naszym zawodem, przeto dla odwrócenia złych myśli, dowiedzmy się, co się stało przed kilku dniami w Montigny — Lencoup wpobliżu Provins we Francji. Oto w miejscowości tej gwałtowne burze zwaliły wiekowy cedr, liczący 201 lat i uchodzący za najpiękniejszy cedr na terytorjum francuskiem.

Historja tego staruszka jest ciekawa i pouczająca, zwłaszcza dla mieszkańców takiego kraju, jak nasz, gdzie nieraz niepotrzeba wcale sił wrogich na to, aby taki niepospolity okaz ściąć sobie zwyczajnie na drzewo, lub dla jakichś innych utylitarnych racyj. Cedr ten tedy był przywieziony do Francji w r. 1734 z Libanu, jako młodziutka roślinka, w osobliwem naczyniu, bo w wypełnionym ziemią kapeluszu. Niezwykły ten bagaż należał do słynnego botanika, Bernarda de Jussieu, który lekką ręką posadził go na terenie zamku Montigny. A gdy w 1851 r. zamek sprzedano, a tereny jego uległy parcelacji, trawnik z pamiątkowym cedrem, liczącym już wówczas 117 lat, zakupili okoliczni mieszkańcy ze składek i od tego czasu wspaniałe drzewo znajdowało się pod ich opieką, w roku zaś ubiegłym obchodzono uroczyście 200-ną rocznicę jego istnienia. Kiedy padł pod brutalną przemocą burzy, żal był tak wielki i powszechny, że co lekkomyślniejsi Francuzi woleliby podobno postokroć obniżkę, niż stratę tego drzewa.

Na naszym gruncie obniżka wywołała opinje sprzeczne. Pogodnie i optymistycznie wypowiadał się „Ikar" w „Echach Leśnych" (Nr. 36), który „ma nadzieję, że nie popadnie w przesadę, twierdząc, że przy dobrem rozwiązaniu zagadnienia aprowizacyjnego, w wielu wypadkach czysto gotówkowy ubytek poborów może być prawie niedostrzegalny". Skrajny pesymizm wieje natomiast ze szpalt „Życie Leśnika" (Nr. 10), ukazującego takie oto niewesołe perspektywy: „Nowa obniżka uposażeń zakręci raz jeszcze błędne koło. Pracownik, który dotychczas ledwo dyszał, a jeżeli ma rodzinę, pogrążał się w długach lichwiarskich, tracąc obecnie w niższych grupach do VI włącznie od 7 do 70 zł. miesięcznie, musi tym razem wyrzec się najelementarniejszych potrzeb. Kto potrafi — przestanie palić, większość oddali służbę, która powiększy kadry bezrobotnych, ograniczy spożycie owoców, warzyw, cukru, mięsa, masła... Nie kupi ubrania, obuwia, przestanie kupować książki i gazety".

Który z tych dwóch głosów jest bliższy prawdy? Ano, przyszłość pokaże, zwłaszcza, że już pierwszy grudzień jest poza nami. Tymczasem jednak jest jeszcze coś w związku z tem „zakręconem błędnem kołem", czego nikt mi, jak dotąd, nie mógł wytłumaczyć. Było oto sobie dwóch kolegów-urzędników w IX grupie uposażenia, co „w jednym stali domu", płacąc po połowie za wspólny pokój. Jeden był brunetem i pracował w urzędzie wojewódzkim, drugi zaś blondynem i urzędował w lasach państwowych. Któregoś pierwszego wraca ów blondyn z biura ze zwieszoną głową i mówi do kolegi: — od dzisiaj ty będziesz płacił za pokój więcej, a ja mniej, ty będziesz miał prawo do mięsa i do całych butów, a ja nie... Bo widzisz, będę miał niższe uposażenie.

— Co się stało, zdegradowali cię?

— Gdzież tam, mam nadal tę samą grupę, co i ty, mimo to jednak będą mi płacić mniej.

— Ależ, człowieku, dlaczego?

— Nie wiem, albo dlatego, że twój urząd lepiej administruje, albo poprostu, że jestem blondyn...

— Żartuj zdrów, ale jak ty to przetłomaczysz gospodyni?

Nie przetłomaczył. Przyjaciele wkrótce musieli się rozstać, zbyt wiele różnic poczęło ich dzielić.

SCALENIE SKŁADEK.

Prasę obiegła niedawno notatka, że jakoby w związku z obniżką uposażeń, członkowie L. O. P. P., Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz wszelkich innych organizacyj masowo zgłaszają swoje wystąpienie. Byłoby źle, gdyby wiadomość ta okazała się prawdziwą. Tem niemniej faktem jest, że składki te łożą się znacznym ciężarem na umniejszonym budżecie większości pracowników. Jakąż znaleźć na to radę? Odpowiedź na to pytanie usiłuje nam dać w Nr. 38 „Ech Leśnych" p. Stefan Prym. Powołując się na przykład Związku Nauczycielstwa Polskiego, autor artykułu proponuje scalenie płaconych przez pracowników leśnych na rzecz różnych organizacyj składek członkowskich, ustalając jedną, wspólną dla wszystkich, wysokość składki, i zmniejszając w ten sposób do pewnego minimum dotychczasowe, wygórowane świadczenia.

Myśl poważna i z całą życzliwością należy jej przyklasnąć. Jednakże mam poważne obawy, czy w naszych warunkach będzie ona mogła być rychło zrealizowana. Jeżeli, powiedzmy, obecnie 4.000 pracowników leśników, płacąc po 6,80 zł. (w/g autora) dają na rzecz najważniejszych organizacyj wraz z własnemi — 27.200 zł., to aby zapewnić taką samą sumę przy scalonej stawce np. 4-złotowej, trzebaby powiększyć liczbę płacących członków o 2.800 osób. Czy jednak będą oni chcieli, nie płacąc dotąd nic, zdobyć się na ten nowy wydatek — jest to wielki znak zapytania. Zarządy zaś organizacyj ze swej strony nie będą mogły pójść na obniżenie pozycyj dochodowych w budżecie, ponieważ godziłoby to w podstawy ich działalności i rozwoju. A zatem, trzeba czekać. Czekać, aż scalenie składki przeprowadzą organizacje o dużej liczebności członków, czekać, aż się sprawa ta należycie spopularyzuje, kiedy można będzie przy odpowiednio przeprowadzonej propagandzie i akcji werbunkowej pozyskać nowe masy członków. Do tego zaś czasu, należy przeprowadzić dyskusję na ten temat w Oddziałach (walne zebrania), zebrać opinję z terenu i dopiero na podstawie posiadanego materjału przygotować powoli reorganizację systemu płacenia składek.

Silvanus.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS...

WYNALAZCZOŚĆ W LEŚNICTWIE

Temat poruszony pod tym tytułem w Nr. 37 „Ech Leśnych" przez „Leśniczego M. D." zemocjonował wielu czytelników. Dowodem tego są dwa nadesłane artykuły, które — ze względu na brak miejsca — umieszczamy w ważniejszych ustępach, uzupełniając i rozwijając w ten sposób słuszne myśli p. M. D.

REDAKCJA.

Myśli piękne są — każdy to przyzna w artykule pod tym tytułem w Nr. 37 „Ech Leśnych" nie ze wszystkiemi wywodami jednak autora zgodzić się można. Nigdzie nie ucierało się mniemanie, jak mniema p. M. D., że twórczość wynalazcza bezspornie należy do tej tylko grupy ludzi, która posiada wyższe studja i może się poszczycić dyplomem inżynierskim. Istotnie, nie istnieje taka uczelnia wyższa, „gdzie uczonoby słuchaczów robienia wynalazków", bo — wynalazków się nie „robi". Wynalazki nie opierają się na „robocie", lecz na twórczości, a twórczość należy do zjawisk wyjątkowych, a w dodatku wymagających (muszę zmartwić p. M. D.) właśnie wykształcenia (choćby z samouctwa) i to bardzo wszechstronnego, oraz wielkiej inteligencji. Człowiek wykształcony, niekoniecznie musi i może być wynalazcą, lecz ma dane do tego, by nim być, — wrazie posiadania koniecznych zdolności w tym kierunku oraz zdrowych, twórczych pomysłów, choćby nie miał dyplomu inżynierskiego (boć posiadane wykształcenie *nie zawsze musi wieńczyć dyplom!).* Natomiast człowiek niewykształcony, choćby miał tysiące dobrych pomysłów, to wynalazcą nigdy nie będzie, gdyż realizacji najszczęśliwszego pomysłu stanie na przeszkodzie jego nieuctwo. Ma zupełną rację p. M. D., że jeżeli „ktoś ze zwykłych śmiertelników wydobędzie na światło dzienne swój projekt jakiegoś nowego wynalazku, to choćby on był dobry (w mniemaniu owego śmiertelnika!— przypisek mój), po przesianiu go przez inżynierskie sitko — często traci zupełnie na swej wartości i jako produkt bezwartościowy przechodzi w mrok zapomnienia". Tak, zupełna racja! Na to jest owe sitko inżynierskie, by odsiewać na niem plewy od ziarna. A sitko to jest bezwzględne, gdyż nie pomogą tu nic osobiste wygórowane aspiracje i ambicje, oraz wysokie mniemanie o sobie. Jeżeli „wynalazek" jest wynalazkiem pożytecznym i naukowo uzasadnionym, to zostanie na sitku, a jeżeli jest on „wynalazkiem" jedynie urojonym w umyśle „wynalazcy", lub też wynalazkiem niemogącym mieć praktycznego zastosowania, albo wreszcie wynalazkiem dawno znanym, lub takim, który przewyższają swą użytecznością i wartością inne istniejące, to bezapelacyjnie z inżynierskiego sitka idzie do kosza. Taki już jest bieg rzeczy na całym świecie! Że Stephenson i Edison nie byli dyplomowanemi inżynierami, to nie upoważnia autora do wyciągania fałszywego wniosku, że byli prostakami, że nie posiadali wykształcenia. Przeciwnie, posiadali głębokie i wszechstronne wykształcenie, oraz wielką inteligencję, i tylko dzięki temu mogli realizować swoje genjalne pomysły.

J. J. K., były leśniczy.

×

Dobrze zrobił autor artykułu w Nr. 37 „Ech Leśnych" p. t „Wynalazczość w leśnictwie", że przypomniał leśnikom artykuł inż. M. Sosnowskiego, umieszczony w Nr. 1 „Niwy Leśnej" z 1931 r. o takimże tytule.

Dwóch zdań tutaj być nie może, chodzi jedynie o to, aby poruszone myśli czemprędzej w czyn wcielić. Realizacją projektu zająć się winni leśnicy, mogący cośkolwiek zdziałać w tej dziedzinie, a w pierwszym rzędzie leśnicy zamieszkali w stolicy oraz Związek Leśników. Ogół zaś leśników winien baczyć, aby sprawa ta nie zatonęła w niepamięci, jak się to już raz stało i jak przepada cały szereg innych spraw nader żywotnych.

Jeżeli zabieram w tej sprawie głos, to jedynie dlatego, że kwestja wynalazków nie wyczerpuje sprawy zainteresowań leśników i twórczych ich usiłowań. Oprócz tej, istnieje jeszcze bogata dziedzina myśli twórczej, która się oplata dokoła udoskonaleń administracyjnych, albo jeżeli kto woli — dokoła organizacji gospodarstwa leśnego. Dąży ona do uproszczenia sobie metod pracy, do znalezienia środków zaradczych na zawiłe nieraz problemy organizacji.

Gdy mówimy o tej dziedzinie odsłania się przed nami zamknięty w sobie świat biurowości leśnej z licznemi jej księgami, wykazami, kontrolkami, formularzami, wnioskami, sprawozdaniami i t. d. i t. d., który to świat przedstawia bogate pole dla pomysłowości, zmierzającej do celowych uproszczeń. Jakżeż często otrzymuje się formularz dla nikogo niezrozumiały, nad wypełnieniem, którego radzą w kancelarji nieraz przez długie godziny, głowią się i mozolą, a do uzgodnienia poglądów dojść nie mogą; a nawet gdy czasem dojdą i szemat wypełnią — w myśl przyjętej opinji, wkrótce otrzymują go zpowrotem do przerobienia, czy poprawienia, bo okazało się, że formularz pojęto niewłaściwie i skutkiem tego wypełniono go wadliwie.

Czasem znów zmyślnie skonstruowana kontrolka ułatwia skutecznie ewidencję pewnych szczegółów, które bez niej wymykałyby się z pod uwagi i na ich wyłowienie i zgrupowanie trzebaby następnie, powiedzmy w końcu roku czy też na zapotrzebowanie, stracić dużo czasu i wysiłków.

A już w dziedzinie samej organizacji pracy w terenie, stoi przed leśnikiem otworem cała kopalnia spraw, które można uprościć i tą drogą ułatwić sobie niejedną pracę, wyprostować krętą linję posunięć i dojść do tegoż samego celu znacznie mniejszym nakładem pracy i czasu.

Wielu leśników i pracowników biurowych, wykombinowało sobie cały szereg zmyślnych, a nieraz nawet dowcipnych udoskonaleń, które pozostają w szczupłym kręgu, w którym się pomysłowy reformator obraca.

Tem się tłomaczy to dość ciekawe zjawisko, że sąsiadujące ze sobą N-ctwa, pod jednym zarządem będące, różnią się nieraz od siebie pod względem metod pracy i udoskonaleń organizacyjnych tak bardzo, że możnaby zaryzykować twierdzenie, że każde z nich stanowi odrębny świat.

Mają tutaj wdzięczne pole do działania ludzie kontrolujący N-a, których misją winno być także wyławiać te ukryte skarby i wpływać aby się stawały własnością ogólną, przynajmniej w granicach danego zarządu leśnego.

Ale to sprawy nie rozwiąże. Trzeba dla swych twórczych myśli *szerszej areny*, którą stanowić mogą *tylko łamy pism leśnych.* Szpalty naszych pism są przedewszystkiem powołane do tego, aby je ogniskować i wystawiając na widok publiczny, poddawać niejako ogólnej krytyce i zaznajamiać z niemi szerszy ogół.

Chcąc iść jeszcze dalej, możnaby przy Zarządzie Głównym Związku Leśników obok *Komisji Wynalazków Technicznych*, o czem mowa we wspomnianych artykułach, ustanowić również *Komisję Reform Administracyjnych*, któraby miała za zadanie rozpatrywać przedłożone wnioski i gotowe projekty, opinjować je i oceniać ich celowość.

Aby komisje takie mogły odpowiadać swojemu celowi i działać skutecznie, w ich skład obok leśników, musieliby wchodzić specjaliści dotyczących działów, a więc do pierwszej inżynierowie i technicy mechanicy, do drugiej buchal-

terzy, zdolni organizatorzy i t. p. Leśnicy w obu komisjach winni zasiadać wybrani czyli najdzielniejsi z pośród ogółu, poświęcający się pewnym działom, znani jako ludzie myślący, oddani idei rozwoju nauki polskiego leśnictwa, bojownicy podniesienia się poziomu intelektualnego braci leśnej i t. d. Obok inżynierów musieliby brać udział w komisjach również *najtęższi praktycy bez wyższych studjów* — krótko mówiąc najlepsi z pośród leśników fachowcy i ludzie najzdolniejsi, którzy mają coś do powiedzenia.

Komisje takie niewątpliwie przyczyniłyby się walnie do rozkwitu polskiej myśli leśnej i niedozwoliłyby, aby pożyteczne kwiaty rozkwitłe na tej niwie więdły bezpożytecznie, jak to się stało np. z cenną inicjatywą p. inż. Sosnowskiego i wielu innemi.

Zadaniem ich byłoby zbierać się raz w roku wzgl. co pół roku zależnie od ilości przedłożonego do ocenienia materjału gruntownie go rozpatrzeć, zbadać walory i wady każdego projektu, wypróbować praktycznie wynalazki techniczne i wydać o nich swój sąd, ogłaszając go drukiem w zakresie pozycyj pozytywnych.

Dalszem ich zadaniem byłoby zajęcie się *wykorzystaniem praktycznem wynalazków*, a więc uzyskanie patentu dla wynalazków technicznych, a następnie zajęcie się produkcją t. j. znalezienie chętnego nabywcy, któryby się podjął fabrykacji i doprowadzić do zawarcia umowy. Jak widzimy otwiera się tutaj szeroki zakres pracy, który do tej pory spoczywa odłogiem i drzemie beznadziejnie.

Debatując na te tematy naprasza się tu jeszcze jeden wniosek. Oto pragnąc dzieło reform zaokrąglić należałoby istniejącą przy Zarządzie Głównym Związku Leśników Sekcję Naukową rozbudować w tym sensie, że w drodze kooptacji najtęższych leśników naukowców, a więc przedewszystkiem z grona profesorskigeo, przekształcałaby się ona raz w rok w *Komisję Naukową Wiedzy o Lesie*, któraby z kolei rzeczy rozpatrzyła i oceniła nowe *prądy naukowe nurtujące w leśnictwie*. Musiałyby tu działać odrębne podkomisje, poświęcone osobnym działom leśnictwa, a więc hodowli lasu, urządzeniu i t. d.

Stały się dziś modne hasła zwrócenia się frontem do szarego człowieka. W myśl tej idei wartoby roztoczyć opiekę nad szarym wynalazcą, szarym reformatorem i domorosłym myślicielem, ratując dla wiedzy leśnej te zaprzepaszczone myśli, które rok rocznie giną bezpowrotnie na olbrzymich połaciach Rzplitej ze szkodą dla nauki polskiej.

T. Falkowski.

JESZCZE KILKA UWAG
o mundurze leśnika

Nawiązując do poruszonej w „Echach" sprawy naszych mundurów, dorzucić chcę kilka słów od siebie.

Zacznę od osób, które noszenie munduru obowiązuje, a które ten mundur otrzymują, jako dodatek do uposażenia. Gajowi i niżsi funkcjonarjusze leśni otrzymu ją płaszcze na 3 lata, zaś mundury i czapki na jeden rok. Chciałbym wypowiedzieć tu pogląd mojej skromnej osoby, który przypuszczam, rozwiązałby sprawę powyższą praktycznie dla obydwóch stron, t. zn. dla strony noszącej mundur, pod względem wygody, zaś dla strony, wydającej gotówkę na umundurowanie — pod względem oszczędnościowym.

Sukienny mundur gajowego jest dobry na zimę i dnie chłodniejsze, natomiast w lecie, w ciepłe dnie wiosenne i jesienne, gajowy pławi się we własnym pocie, przepocony mundur prędzej sie niszczy, a gajowy, by sobie ulżyć, chodzi wówczas po lesie porozpinany i nieporządny. Jeszcze gorzej gajowy sie czuje, gdy przyjdzie mu tropić szkodnika leśnego. Wojsko i policja już dawno tę sprawę rozwiązały i na miesiące letnie posiadają mundury letnie, gdyż wymaga tego zdrowie i higiena, więc dobrze byłoby wprowadzić i dla gajowych *mundur letni* i *czapkę letnia*. Sprawa ta, moim zdaniem, mogłaby być rozwiązana w ten sposób, że gajowy dostałby na 2 lata 1 mundur i czapke sukienna i 1 mundur letni drelichowy i czapkę letnią furażerkę, względnie angielską, o denku drelichowem. Wówczas gajowy miałby ubranie dostosowane do pory roku i pogody i ubranie to, w zupełności wystarczyłoby mu na 2 lata.

Cześć zaoszczędzonych pieniędzy na mundurze sukiennym, jak również i na dodatkach i na robocie, gdyż uszycie munduru drelichowego jest znacznie tańsze, można byłoby obrócić na dodanie do płaszcza, wydawanego na 3 lata. *peleryny* nieprzemakalnej, podobnej do używanej w policji, gdyż gajowy, przebywając przez prawie cały czas swojej służby na powietrzu, nie posiada okrycia, któreby chroniło jego ubranie i osobę przed deszczem i wilgocią.

Co do wyglądu naszego munduru, uważam, że jest on bardzo dobry i praktyczny, tylko mundur gajowego winien być uzupełniony naramiennikami i *pasem skórzanym*, który noszą już dziś niemal wszyscy, gdyż stanowi on konieczne uzupełnienie tego munduru.

Dla pp. urzędników, noszących mundur, bardzo przydałby się pas zamszowy, z odpowiednią klamrą rodzajową.



W dalszym ciągu chciałbym poddać rozwadze czytelników *sposób noszenia munduru* przez pp. urzędników służby leśnej. Otóż 30% (licząc pobieżnie) pp. urzędników, przez karygodne lekceważenie kompletu naszego umundurowania, nosi tylko pewne jego części. Proszę Szanownych Czytelników, nie odmówią mi chyba Panowie słuszności, że jest to zła propaganda naszego munduru i poniekąd, naszego zawodu. Mamy komplet ne umundurowanie dla leśnika, wprowadzone ustawą, aczkolwiek noszenie munduru przez pp. urzędników nie jest obowiązkowe i brak jest specjalnego rozporządzenia, normującego noszenie tego munduru, to jednak powinniśmy mieć na tyle poczucia estetyki i wyczucia granicy, między powagą i komizmem, by odpowiednio tę sprawę traktować.

Dlaczego człowiekowi, hołdującemu strojom cywilnym, nie przyjdzie do głowy, do szarego marynarkowego ubrania przywdziać czarny cylinder, względnie, czemu naprzykład człowiek z pod znaku Marsa nie przywdzieje do munduru na głowę cyklistówki czy też miękkiego, filcowego kapelusza? Spotykając tak wystrojonych osobników, napewno oglądalibyśmy się za niemi i niejeden z nas pomyślałby sobie, że przed chwilą spotkany jegomość, musiał mieć „źle w głowie"!

Proszę bardzo Czytelników tak pięknego pisma naszego, jakiemi są „Echa Leśne" nie brać mi za złe, że może zbyt kontrastowo przedstawiam całą sprawę, lecz czynię to, w imię powagi naszego zawodu.

Powiedzmy jednak sobie otwarcie: o ile nie stać nas na kupno kompletnego umundurowania, względnie nie mamy do niego upodobania, to w żadnym razie nie kupujmy czapki, tylko kapelusz; w tym wypadku, człowiek, noszący go, będzie daleko przyzwoiciej wyglądał i nie będzie ośmieszał naszego munduru.

Pozatem, niech mi wolno będzie zwrócić się do naszych czynników miarodajnych o *wydanie przepisów, normujących noszenie kompletnego munduru przez leśników, z jednoczesnem zabronieniem noszenia tylko pewnych części z tego umundurowania.*

Inż. E. Borodzik.

×

Że obecny mundur leśnika państwowego wymaga pewnych reform, nie może być chyba dwu zdań. Lecz trzeba pamietać, aby to był uniform, a nie liberia.

Różnorodność barw w umundurowaniu nie powinna mieć miejsca. Dotychczasowy krój i kolor sukna — nie pozostawiają nic do życzenia. Można dyskutować co do barwy odznak, to jest, czy pozostawić przybrania srebrne, czy zamienić je na złote. Co sie tyczy czapek, to nie widzę, aby były one złe, lub niewygodne. Uzupełnienie winno polegać na tem, aby coś dać na naramiennikach, i oczywiście, wprowadzić pasy zwykłe i galowe.

Nie widzę również potrzeby ogłaszania konkursu w tak błahej sprawie. Wystarczy powołać mieszana komisję, w skład której winno wejść parę osób z terenu. Trzeba się liczyć z tem, że mają tutaj głos jeszcze dwa Ministerstwa — Spraw Wojskowych i Spraw Wewnętrznych.

B. Zarzycki.

DOM I RODZINA

O GWIAZDCE, KURACH I KROKODYLU

Gwiazdka... zaśnieżona droga, dzwonki uprzęży, pasterka w wiejskim kościółku, świeczki choinek w oknach miejskich kamienic. Niby to już człowiek dawno wyrósł z tych lat, co to na samą myśl o zbliżających się Świętach Bożego Narodzenia serce się tłukło i nie można było zasnąć pod naporem słodkiej nadziei i niepokoju na myśl, co też ta Gwiazdka przyniesie.

A jednak i dziś niepodobna tak sobie poprostu przeżyć tych dni, jakgdyby to były zwykłe dni szarej codzienności.

Są bowiem gwiazdki gwarne i wesołe, radosne i ciepłe, ale bywają też smutne gwiazdki samotne, nabrzmiałe wspomnieniami i łzami, zawsze jednak gwiazdka coś niesie, coś daje, coś jakby bezpowrotnie zmienia. Od nas samych właściwie zależy, czy gwiazdka zapisze się we wspomnieniu naszem złotą, czy czarną literką. Jeżeli życie nie dało nam własnych bliskich, kochanych osób, z którymi zjemy wigilję i podzielimy się opłatkiem, to w każdym razie od nas samych zależy, czy ta — może najważniejsza część tradycji, a w każdym razie najprzyjemniejsza, dawanie podarków, ominie nas, czy nie. Bo dwie najlepsze rzeczy w życiu to — dawać i dostawać. Nie wiem nawet, która lepsza.

I proszę mi nie mówić, że to teraz kryzys i bieda i mniejsze pensje, no i wogóle. Przedewszystkiem nie o pieniądze i kosztowności tu chodzi. Przeciwnie nawet. Każdy przyzna, że jakiś drogi, wspaniały prezent, otrzymany od kogoś, kogo nań nie stać i przez kogoś, kto się zań zrewanżować nie może — to nawet bardzo wielka przykrość, podczas, gdy jakiś drobiazg, dowód pamięci — ale tyle się o tem już mówiło i pisało, że nie będę o tem pisać.

Chciałabym zato wspomnieć o pewnej kategorji prezentów dla dzieci, która właściwie u nas wcale prawie nie bywa w użyciu, mianowicie o prezentach żywych: psach, kotach, ptakach, myszach i innych tego rodzaju wychowankach i pieszczochach. Są to naprawdę — szczególnie na wsi — prezenty niedrogie, a miłe bardzo i ze względów pedagogicznych jaknajbardziej godne polecenia. Posiadanie żywego, ciepłego, własnego zwierzaczka, opiekowanie się nim, żywienie, pamiętanie o kimś, a nietylko o sobie samym — to bardzo dobrze wpływa na każdego człowieka, małego czy dużego. Nie musi to być koniecznie kot, czy kanarek, taką samą, może nawet większą przyjemność sprawi dziecku posiadanie na własność kury, cielątka, czy źrebaka. Tylko niech to będzie naprawdę jego własność, a nie tak, jak było kiedyś ze mną: dostałam kurę (coprawda starą i do niczego), nosiłam jej ziarno, oswoiłam tak, że biegła do mnie na głos i jadła z ręki, a potem kucharka zabiła ją na rosół! To była naprawdę tragedja w mojem życiu. Całe szczęście, że jak się ma 6 lat, to się i o tragedjach prędko zapomina. Jednakże przez długi czas nie chciałam mieć własnego zwierzęcia ze strachu, że je stracę. Jeszcze jedno — taki żywy prezent można dać dziecku tylko z wiedzą i za zgodą rodziców.

Bo proszę sobie wyobrazić naprzykład sytuację, wytworzoną w rodzinie przez takiego mało znanego wujaszka z Ameryki, który siostrzeńcom na gwiazdkę zafundował — młodego krokodyla. To nie żart, tak było naprawdę u moich znajomych. Egzotycznemu prezentowi trzeba było kupować codzień pół kilo przedniego cielęcego mięsa, trzymało go się w ogrzewanem akwarjum, które w dodatku trzeba było parę razy przebudowywać, tak bestja rósł i tył. I w końcu, kiedy cały (przedwojenny zresztą) dobrobyt rodziny o mało nie stał się pastwą strasznego prezentu — zdechł. Rodzina odetchnęła z ulgą, dzieci zaś płakały gorzkiemi łzami nad „biednym krokodylkiem", ale dostały potem kanarka i pocieszyły się po stracie.

W związku z Gwiazdką chciałabym pod rozwagę Czytelniczek poddać dwie sprawy. Jedna z nich — to propozycja, aby Gwiazdka prócz tego, że tradycyjnie jest świętem dziecka, była także świętem matek: przecież dlatego świętujemy, że kiedyś, w Betlejem nieogarnione szczęście spotkało Matkę. Niechże teraz nasze matki przez pamięć Tamtej doznają od nas miłości i serca. I tak się biedactwa napracują, aby nam sprawić wesołe i dobre święta, na nich spoczywać będzie cały ciężar i pracy i starań i kalkulowania, żeby przy szczupłych zasobach było jaknajlepiej i jaknajweselej. Im to nie cięży. One z radością dadzą wam siły swe i pracę, tak jak to robią codzień i zawsze. Dajcie im zato serce, dzieci, okażcie, że je mocno, prawdziwie kochacie; zbyt często poświęcenie i praca matki są traktowane w rodzinie, jako coś zwykłego i należnego, co się przyjmuje, ale czego się nie ceni.

Druga sprawa, to sprawa dzieci, które te Święta zmuszone będą spędzić zdala od domu i kochających je rodzin. Myślę mianowicie o dzieciach chorych, leżących w szpitalach, dla których do gorączki i choroby dołącza się jeszcze w takich dniach wzmożona tęsknota i poczucie opuszczenia i samotności na myśl, że to przecież Gwiazdka, a one ją spędzają same i chore daleko od domu. To też, jeżeli u kogokolwiek znalazłoby się trochę ozdób na choinkę, starych, przeczytanych, ale niebardzo zniszczonych książek, lub zabawki — prześlijcie to do najbliższego szpitala dziecinnego, a zrobicie naprawdę dobry uczynek. Pomyślcie, że tam może jakieś chore biedactwo w wieczór Wigilijny zamiast we łzach, zaśnie z uśmiechem na zgorączkowanej buzi, tuląc do siebie otrzymaną zabawkę. Szczególnie wszelkie szpitale i oddziały szpitalne, przeznaczone dla dzieci, chorych na choroby zakaźne, bardzo takich darów potrzebują, gdyż nagół ludzie niechętnie do takiego szpitala coś dają, gdyż ze względu na konieczność dezynfekcji, przy której książki i zabawki się niszczą, zakaźne szpitale naogół ich nie oddają.

Nie chciałabym mego dzisiejszego felietonu, tak już bliskiego Gwiazdki kończyć smutną nutą chorych dzieci i szpitala, więc wróćmy do rzeczy weselszych na pożegnanie. Choinka! Czy jest między nami choć jedna osoba, dla której to magiczne słowo nie przywodziłoby na myśl przecudnych, ciepłych chwil, czy to ubierania drzewka, czy zapalania świeczek, czy śpiewania kolędy? Są choinki skromne i bogate, są szczupłutkie i wysokie, a są także grubaski pękate, uśmiechające się czerwienią jabłuszek i złotem orzechów. A czy słyszeliście Państwo, jak to było z temi nićmi, złotemi i srebrnemi, tak pięknie wyglądającemi na choince? Otóż powiadają, że kiedyś, dawno już temu, po ubraniu choinki wszyscy w domu zostali zaproszeni do jej oglądania. I dorośli i dzieci, i piesek, i kotek, i kanarek, i nawet — myszy. Zapomniano tylko o pająkach, które mieszkały w piwnicy. Pajączki więc, po nadejściu nocy, poszły same choinkę oglądać, a że mają trochę krótki wzrok, więc, żeby dobrze obejrzeć wszystko — weszły na gałązki i chodziły, chodziły, chodziły tak długo, póki wszystkiego dobrze nie obejrzały, a tymczasem zasnuły całe drzewko siecią cieniuchnych, srebrnych niteczek. Na ich to pamiątkę ubieramy nasze choinki w srebrne i złote nitki, a także na pamiątkę tego, żeby przy Bożem Narodzeniu o nikim, nawet o pajączkach — nie zapomnieć.

Wiga

ORGANIZACJA PRACY
W GOSPODARSTWIE DOMOWEM

Każdą pracę, a więc i w gospodarstwie, powinniśmy umieć zorganizować, to znaczy, przystąpić do niej we właściwej porze, uprzednio przygotować potrzebne do wykonania tej pracy materjały i przybory i z góry wyliczyć, ile czasu może nam ona zająć. Często słyszy się narzekania, że przy gospodarstwie trzeba się tak dużo „nadreptać" i że przed końcem dnia, gospodyni jest już tak zmęczona, że nie ma sił, ani ochoty wyjść na przechadzkę, poczytać, pograć albo zasiąść do szycia i t. p.

A przecież życie, a zwłaszcza młodość tak szybko ucieka i szkoda każdej zmarnowanej i niewykorzystanej chwili. Tyle jest pięknych i pożytecznych książek, które należałoby przeczytać i z których tak dużo można się nauczyć. Trzeba także znaleźć wolną chwilę na posłuchanie radja — tego okna na świat. A obcowanie z ludźmi, czyż nie jest konieczne i na to należy mieć trochę czasu, zbywającego od zajęć codziennych. Od pracy społecznej również nie możemy się uchylać, gdyż w naszej odrodzonej Ojczyźnie dużo jest jeszcze do zrobienia i każda para rąk się przyda. A o ile mieszkamy w mieście, mamy nadomiar tak wiele pokus — teatr, kino, koncerty, odczyty. Czyż tego wszystkiego mamy się wyrzec, dlatego tylko, że jesteśmy zmęczone pracą dnia codziennego. A czy będąc tak przemęczonemi, znajdziemy siłę, aby mieć pogodną i uśmiechniętą twarz, gdy mąż i dzieci wrócą z pracy i szkoły do domu? Przyznajmy, się, ile zadrażnień rodzi się z naszego niehumoru?.. A jak łatwo tego unikniemy, gdy będziemy wypoczęte. O ile łatwiej jest znieść wszelkie przeciwności losu, choroby w domu, gdy się jest fizycznie silną. Znam kobiety bardzo zapracowane i nie mogące sobie pozwolić na płatną pomoc, które poza wzorowo prowadzonem gospodarstwem, a często jeszcze i pracą zawodową. mają cały szereg zainteresowań i obowiązków i mogą im doskonale podołać. A znam inne, które chociaż mają o wiele lepsze warunki materjalne, nie potrafią pokierować gospodarstwem, służbą, dziećmi i w których domu panuje wieczny zamęt i chaos. Pewna jestem, że przyczyna tego nie leży w wadzie charakteru, lecz poprostu w nieumiejętnem zorganizowaniu życia. Przydałby się tutaj „doktór- organizator", któryby pacjentkę zbadał i przepisał właściwe lekarstwa.

A są one bardzo proste. Przedewszystkiem zegar musi być naszym stałym towarzyszem, gdyż jedno opóźnienie pociąga za sobą cały szereg innych i następstwem tego jest choroba — niepunktualność — która panuje u nas, niestety, nagminnie.

Następną zasadą, ale nie w teorji, lecz w praktyce, powinno być nieodkładanie żadnej pracy, która musi być zrobiona dziś — na jutro, gdyż, o ile „dziś" zrobimy ją dokładnie i bez pośpiechu, to „jutro", gdy już ktoś na tę robotę czeka, denerwujemy się, spieszymy i naturalnie wykonanie jej będzie gorsze i bardziej nas zmęczy.

Weźmy dla przykładu nasze ranne czynności — wyprawienie męża i dzieci do pracy i szkoły. Czyż większa część pracy, którą gorączkowo wykonywujemy rano, nie mogłaby być przygotowana poprzedniego wieczora? A więc — prowianty zakupione, a nawet stół nakryty do śniadania (o ile jest pokój jadalny, w którym nikt nie sypia); bielizna i ubranie przejrzane i naprawione zaraz po zdjęciu, a nie w chwili, gdy dziecko ma je włożyć na siebie. Dzieci trzeba przyuczać od chwili, gdy zaczynają chodzić do szkoły, aby z wieczora przygotowały wszystko, co im do zabrania do szkoły jest potrzebne. I wogóle należy dzieci przyzwyczajać, nie przeciążając ich naturalnie, do drobnych, ale stałych czynności w domu, jak nakrywanie do stołu, pielęgnowanie roślin, opiekowanie się do pewnego stopnia młodszem rodzeństwem. Jest to, zdawałoby się napozór niewielka pomoc, która wraz z dorastaniem dziecka powinna się zwiększać, ale jednak odciąża trochę matkę, a jednocześnie wyrabia w dziecku poczucie odpowiedzialności i samodzielności. Dziecko nie powinno sądzić, że inni wszystko **muszą** za nie zrobić. Musimy się trochę bronić przed naszymi najbliższymi ze względu na ich i nasze dobro, gdyż biorąc na siebie cały trud pracy domowej, wyrabiamy w nich egoizm, a same uginamy się pod ciężarem tej pracy.

Przyzwyczajajmy również naszych domowników do tego, że jest w dniu taka chwila, kiedy matka, po zaspokojeniu potrzeb swojej gromadki, ma prawo do odpoczynku. W domu musi panować wtedy cisza niewymuszona rozkazem, lecz wyczuta i uszanowana przez dziecięce serca, które tak wiele matce zawdzięczają.

W recepcie, która przynosi lekarstwo na uzdrowienie różnych niedomagań w naszych gospodarstwach, jest jeszcze jedno ważne wskazanie. Poddajmy pewnej krytyce rozplanowanie naszych mieszkań i mebli oraz przedmiotów, w niem się znajdujących. Często nie zdajemy sobie sprawy, ile niepotrzebnych kroków i ruchów stale robimy, aby sięgnąć po jakiś przedmiot codziennego użytku, a nie przyjdzie nam na myśl, że można go postawić albo powiesić w innem, wygodniejszem dla nas, albo dostępniejszem miejscu. Czasem przydałaby się nawet zmiana przeznaczenia pokojów.

Nauczmy się nie marnować ani jednego ruchu i kroku naszych nóg i rąk, a przekonamy się, ile wolnych chwil w ten sposób zyskamy i jak poprawi się nasze samopoczucie.

Zagadnienie organizacji pracy doniedawna obejmowało przeważnie dziedzinę pracy biurowej lub przemysłowej, lecz obecnie coraz częściej zaczyna się stosować i do pracy w gospodarstwie domowem. Mam tu do zanotowania inicjatywę Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, który rozumiejąc, że w dobie obecnego przesilenia gospodarczego, racjonalna praca w gospodarstwie domowem może pomóc do przetrwania kryzysu, podjął akcję spopularyzowania wśród szerokich warstw kobiecych świadomości, że należyta organizacja pracy w gospodarstwie domowem, przyczyni się do zrównoważenia budżetów. Związek ten zorganizował na terenie województwa Lwowskiego wędrowne kursy gospodarstwa domowego, pod kierunkiem instruktorki. Kursy te trwają w jednej miejscowości 2 miesiące. Miejmy nadzieję, że pożyteczna ta akcja obejmie wkrótce teren całej Polski.

×

Nadchodzą teraz święta, w czasie których znajdą panie może wolną chwilkę, aby ten artykuł, który nawet w części nie wyczerpuje tak bogatego tematu, przeczytać i zastanowić się nad nim. A może zechcą panie, niektóre zawarte w nim spostrzeżenia zastosować w swoich gospodarstwach. Proszę pamiętać, że nigdy nie jest zapóźno, aby zmienić istniejący stan rzeczy na lepszy. Od nas samych to zależy, od naszej woli i wytrwałości. Niezmiernie byłabym wdzięczna, gdyby Panie zechciały się do mnie w tych sprawach odezwać, bądź na łamach „Ech Leśnych", bądź też listownie, a jestem pewna, że miałybyśmy sobie jeszcze niejedno do powiedzenia.

Jadwiga Szwejcerówna.

CO POWINNIŚMY WIEDZIEĆ O MIODZIE?

Większość pracowników umysłowych nie docenia regularności przyjmowania posiłków, oraz konieczności uzupełniania, przez specjalnie dobrane potrawy, strat, wywołanych w organiźmie przez wyczerpującą pracę umysłową.

Przyjmowane pokarmy muszą dostarczyć organizmowi „budulcu", jak również zaopatrzyć ustrój nerwowy w energję, dlatego też w skład naszych posiłków powinny wchodzić ciała białkowe, tłuszcze, sole mineralne i witaminy, a przedewszystkiem węglowodany. Dzięki łatwej i szybkiej przyswajalności, węglowodany mogą być spożywane w stosunkowo większej ilości, niż inne substancje. Minimalna dzienna dawka węglowodanów dla pracownika umysłowego powinna wynosić około 350 gramów.

Jednym z najbardziej zasobnych w węglowodany pokarmów jest miód, zbliżony składem chemicznym, jak również smakiem, oraz znaczeniem kulinarnem do cukru. Jakkolwiek miód zawiera mniej węglowodanów, gdyż tylko 77%, wobec 99% w cukrze, jednak w porównaniu z nim posiada tę wyższość, iż posiada inne jeszcze pożyteczne dla organizmu ludzkiego składniki, jak sole mineralne, substancje białkowe i t. p., a przytem miód jest pokarmem żywym, naturalnym, gdy tymczasem cukier jest produktem fabrycznym, sztucznym.

Miód jest to słodka substancja, powstająca z nektaru i pyłku kwiatów, zbieranego przez pszczoły. Nektar, zniesiony do ula, staje się miodem dopiero po przejściu procesu dojrzewania. Podczas przetrawiania w żołądku pszczoły, nektar odwadnia się, a zawarty w nim cukier trzcinowy ulega zamianie na t. zw. cukry inwertowane, a mianowicie: cukier gronowy i owocowy. Dalsze dojrzewanie miodu dochodzi pod wpływem fermentów i wydzielin pszczół, wentylacji ula i t. d., już w komórkach plastrów, w których złożona ciecz dopiero po pewnym czasie gęstnieje i wówczas pszczoły ją zasklepiają, jako miód dojrzały. Aby uniknąć otrzymania bezwartościowego produktu, trzeba podbierać miód dopiero wówczas, gdy plastry zostaną mniej więcej do połowy zasklepione.

Dojrzały miód zawiera przeciętnie około 18% wody. Miody, posiadające powyżej 22% wody, niedojrzałe, odznaczają się gorszym smakiem, mniejszą wartością odżywczą, jak również niższym procentem kwasu mrówczanego, dzięki czemu nader łatwo ulegają fermentacji. Sprzedaż miodu niedojrzałego grozi odpowiedzialnością karną.

Procentową zawartość wody badamy areometrem Beaume'go, im miód jest rzadszy, tem przyrząd głębiej zanurza się w miodzie. W braku areometru wodnistość określamy na oko; przy przelewaniu miodu z jednego naczynia do drugiego — strumień miodu dojrzałego nie tworzy na powierzchni wklęsłości, a raczej wypukłość.

Miód niedojrzały, źle krystalizuje, zazwyczaj na powierzchni pozostaje warstwa płynna, co utrudnia transport.

Do racjonalnego przechowywania miodu są odpowiednie jedynie dobrze wyparzone naczynia gliniane, kamienne i szklane, szczelnie zamknięte lub owinięte podwójną warstwą papieru pergaminowego. Przy roztapianiu miodu zcukrzałego nie należy go ogrzewać ponad 60°, gdyż traci aromat i witaminy.

Naogół mało doceniamy wartość miodu. Szczególnie w miesiącach zimowych, należałoby go spożywać, jak najwięcej, gdyż jest doskonałem źródłem ciepła. Dzięki temu, jak również dzięki łatwostrawności, jest on niezastąpionym dodatkiem odżywczym dla ludzi starszych, niedokrwistych, dzieci i rekonwalescentów. Tak zdrowi, jak i chorzy powinni spożywać miód z pewnem umiarkowaniem, ale codziennie; zawiera on bowiem w wysokim stopniu związek chemiczny— glikogen (skrobia zwierzęca), który stanowi składnik zapasowy mięśni, serca i wątroby, a tem samem, jest źródłem siły dla naszego ciała.

Również nowoczesna medycyna zwróciła uwagę na lecznicze własności miodu: ułatwia trawienie innych pokarmów, wzmacnia funkcję żołądka, pędzi mocz, użyty w napojach jest bardzo wskazany na chrypkę, kaszel i katar. Miód, jako lek, zawierający kwas fosforowy, żelazo i rad, wskazany jest przy anemji i wyczerpaniu, usuwa bezsenność, działa uspakajająco na system nerwowy. W medycynie ludowej używa się miodu, jako antyseptyku przy świeżych oparzeniach, zaś przyrządzony z mąką, stosuje się jako środek ściągający na wrzody.

W kosmetyce, w myśl starej piosenki: „smarowała buzię miodem, żeby miała słodką", miód zastępuje częstokroć kremy w odmrożeniach, popękaniach skory

Miód używany, jako środek leczniczy, musi być bezwzględnie czysty, dojrzały i należycie przechowywany.

W handlu można się spotkać z miodem zafałszowanym przez dodatek zwykłego cukru (trzcinowego) lub syropu kartoflanego i t. p. Domieszki te można wykryć przy pomocy polarymetru.

Różnorodność miodów jest olbrzymia, jakość zależy głównie od roślin, z których pochodzi. Za najlepsze uchodzą miody: lipcowy i akacjowy, oraz t. zw. górski, o delikatnym smaku, pełen aromatycznych zapachów, pochodzący prawie wyłącznie z lasów i łąk górskich, bogatych w różnorodność kwiatów.

Inż. J. Wojciechowska.

Samopomoc Gospodarcza
Oferty czytelników „Ech Leśnych"

MAM kilka tuczonych wieprzy. Mogłabym dostarczyć SZYNKI (w sześć tygodni od daty otrzymania zamówienia) oraz KIEŁBASY surowe, SŁONINĘ, KISZKI kaszane, SCHAB (w tydzień po otrzymaniu zamówienia). Sprzedam również BITE KACZKI TUCZONE. Wszystko niżej 10 — 20% cen warszawskich. Korespondencję kierować proszę pod adresem: KIELCE, skrzynka pocztowa Nr. 307 JANINA PIECHOWSKA.

AKCJA KOŁA WARSZAWSKIEGO RODZINY LEŚNIKA.

Sekcja Gospodarcza Koła sprowadza co pewien czas niektóre artykuły spożywcze po cenach niższych, niż rynkowe. Jesienią dostarczono dość znacznych ilości kartofli i węgla, w ostatnim zaś czasie sprowadzono i rozprzedano na terenie Dyr. Naczelnej L. P. przeszło 400 kg miodu pszczelego.

W związku z nadchodzącemi świętami Sekcja Gospodarcza otrzymała, dzięki p. Nadleśniczynie Durdełłowej z Drewnicy, całą świnkę do dyspozycji.

Pozatem Sekcja proponuje członkom następujące towary: masło solone, marmoladę śliwkową I gat., jabłka-rozmaryny, jabłka choinkowe, śliwki suszone, kompot w opakowaniu, orzechy włoskie, laskowe i amerykańskie. Przyjmowane są również zgłoszenia na ryby, mianowicie na karpie po zł. 1,50 za kg, na mięso (schab, cielęcina), drób (indyki, gęsi, kaczki) oraz na zające.

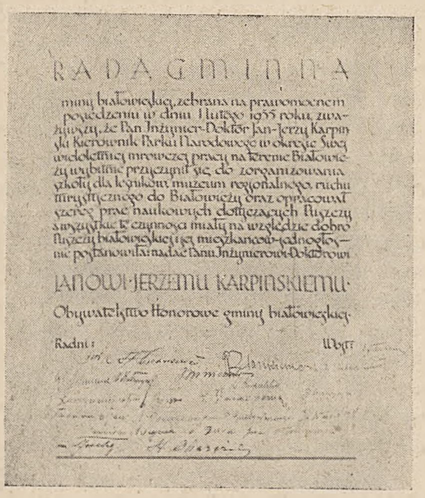
Ceny tych produktów stoją przeważnie na poziomie cen hurtowych.

Nowy Zarząd Sekcji Gospodarczej zamierza rozszerzyć akcję zaopatrywania członków Rodziny Leśnika w towary pierwszej potrzeby, po cenach jeszcze bardziej przystępnych. Przyczem liczy na to, że podjęta na łamach „Ech Leśnych" propaganda, w celu stworzenia jak najrozleglejszej samopomocy gospodarczej (p. Nr. 40 i 41 Ech Leśnych) — wyda pożądane owoce i pozwoli nawiązać żywy, bezpośredni kontakt ze wsią.

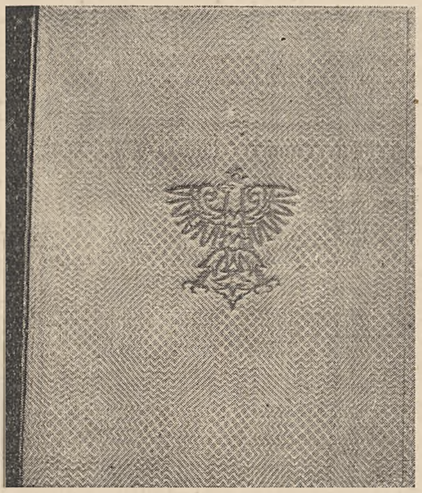
W NASZYCH ORGANIZACJACH

NIECODZIENNA UROCZYSTOŚĆ.

Dnia 4 grudnia b. r., o godz. 12 w poł. odbyło się w Białowieży, uroczyste posiedzenie Rady Gminnej, pod przewodnictwem starosty powiatu bielsko-podlaskiego Z. Januszkiewicza, który wręczył *Dr. Janowi Jerzemu Karpińskiemu, kierownikowi Parku Narodowego w Białowieży, dyplom obywatelstwa honorowego gminy białowieskiej.*



Treść dyplomu.



Artystyczna okładka.

Cały świat leśny wita z radością ten cenny dowód uznania ludności „leśnej stolicy Polski" dla pionierskiej pracy leśnika, jakiej dał przykład na terenie Białowieży Dr. J. J. Karpiński.

Aby utrwalić w pamięci leśników ten fakt, podajemy poniżej tekst uchwały. zamieszczony na dyplomie honorowym obywatelstwa:

„Rada Gminna gminy białowieskiej, zebrana na prawomocnem posiedzeniu w dniu 1 lutego 1935, zważywszy, że Pan Inżynier Doktór Jan Jerzy Karpiński, Kierownik Parku Narodowego, w okresie Swej wieloletniej mrówczej pracy na terenie Białowieży, wybitnie przyczynił się do zorganizowania szkoły dla leśników, muzeum regjonalnego, ruchu turystycznego do Białowieży oraz opracował szereg prac naukowych, dotyczących Puszczy, a wszystkie te czynności miały na względzie dobro Puszczy Białowieskiej i jej mieszkańców — jednogłośnie postanowiła nadać — Panu Inżynierowi, Doktorowi Janowi Jerzemu Karpińskiemu — obywatelstwo honorowe gminy białowieskiej". *Varsoviensis.*

UDZIAŁ LASÓW PAŃSTWOWYCH W WYSTAWIE OWOCARSKIEJ.

W dniach 24 — 26 listopada r. b. odbył się w Warszawie I Ogólnopolski Zjazd Owocarski, pod protektoratem Pana Ministra Roln. i Ref. Roln. J. Poniatowskiego.

Pan Minister, w swem znamiennem przemówieniu, podkreślił znaczenie sadownictwa, jako jednej z coraz ważniejszych gałęzi produkcji rolnej, oraz zapewnił, iż rząd dołoży wszelkich starań, aby ogrodnictwo ożywić i otoczyć opieką.

Jednym z najważniejszych punktów obrad Zjazdu było omówienie programu gospodarczego sadownictwa, oraz spraw związanych z normalizacją produkcji owoców, ich zbytu i t. d.

Dla lepszego zilustrowania stanu naszego owocarstwa jednocześnie ze Zjazdem urządzona została Wystawa owoców Wśród wystawionych jabłek licznych odmian doboru handlowego z różnych okolic Polski, ogólny zachwyt zwiedzających budziły wyjątkowo dorodne okazy, nadesłane z Huculszczyzny.

Wystawa była również próbą wprowadzenia jednolitego opakowania owoców, według metody amerykańskiej; próba powiodła się doskonale!

Standartowe skrzynki na owoce zdobyły sobie uznanie. Szczególnie stoisko Lasów Państwowych z przekonywającem hasłem: „Polski owoc w polskiej skrzynce" zwracało powszechną uwagę. Lekkie, zręcznie wykonane z drewna świerkowego, komplety skrzynkowe były przedmiotem licznych rozmów, komentarzy co do ich mocy, ceny, trwałości i t. p.

Korzystając z okazji, szereg firm wystawił preparaty owado i grzybobójcze, opryskiwacze, oraz narzędzia ogrodnicze, przeważnie wykonane w kraju.

inż. J. W-a.

Z KOŁA P. W. I. — TARTAK DALEKIE

W dniu 8 b. m. staraniem zarządu Koła P. W. L. Tartaku Dalekie, została urządzona ze składek dobrowolnych uroczystość Ś-go Mikołaja dla dzieci. Do zgromadzonej dziatwy miejscowej oraz sąsiednich nadleśnictw, wygłosił okolicznościowe przemówienie jeden z urzędników tartacznych, przebrany za Ś-go Mikołaja, poczem nastąpiło rozdanie podarków.

Uroczystość wypadła miło i imponująco, ze względu na dowcipnie pomyślany efektowny program, dobór podarków i ogólne zadowolenie uczestników — dużych i małych.

NOWA ŚWIETLICA.

Dnia 10 listopada b. r. odbyło się na terenie Nadleśnictwa Krymno poświęcenie Świetlicy Koła P. W. L. i Rodz. Leśnika. Świetlica mieści się w niezamieszkałej gajówce, odpowiednio na ten cel przerobionej w środku terenów N-ctwa.

Uroczystość rozpoczął przemówieniem prezes miejscowego Koła P. W. L., nadleśniczy inż. Edward Borodzik, który w pięknych słowach podkreślił znaczenie nowej placówki na odludnych kresach Rzplitej. Pracownicy N-ctwa Krymno, a szczególnie gajowi, rozsiani na przestrzeni 70 km, oddaleni od miasteczka 30 — 50 km, nie mieli do tej pory możności spędzenia bodaj kilku godzin w roku na wspólnej zabawie lub pogawędce. Kończąc przemówienie, oddał świetlicę pod solidną opiekę. Następnie symbolicznego przecięcia taśmy dokonała pani inż. Zofja Borodzikowa, jako przewodnicząca Koła Rodziny Leśnika.



Uczestnicy uroczystości.

Poświęcenia dokonał proboszcz parafji rz. kat. w Ratnie, ks. J. Dzikowski.

Po poświęceniu odbył się konkurs warzyw, na który gajowi dostarczyli wspaniałe eksponaty, przez siebie w tym roku wyhodowane. Najpiękniejsze warzywa zostały nagrodzone.

Zakończyła uroczystość wspólna zabawa taneczna.

Świetlica ta, tak bardzo potrzebna w miejscowych warunkach, powstała z inicjatywy nadleśniczego, p. inż. Borodzika, ufundowana zaś została przez samych gajowych, którzy na ten cel opodatkowali się jeszcze przed 1½ rokiem. W świetlicy mieści się bibljoteczka i czytelnia czasopism. W planie jest zainstalowanie radjoodbiornika, na który poszczególni gajowi nie mogą się zdobyć. Podkreślić należy bardzo owocną pracę, przy organizowaniu świetlicy pani inż. Borodzikowej, która zajęła się skompletowaniem urządzenia świetlicy, organizacją bibljoteki, zabaw, pogadanek i t. p.

Oprócz konkursu warzyw, miał w lecie b. r. w N-ctwie Krymno z inicjatywy p. inż. Borodzikowej konkurs ogródków kwiatowych, urządzony przy gajówkach. Najładniejszy ogródek gajowego Tomczaka został nagrodzony. Konkurs ten miał na celu podniesienie estetycznego wyglądu osad służbowych. *A. Malita.*

LEGENDA WILKOWSKA O PANICZU Z CIEKOT

ECHA Z KRAINY STEFANA ŻEROMSKIEGO

Tu, gdzie pasma górskie zasłaniają widnokrąg, gdzie w całej krasie dostojeństwa i wspaniałości króluje Łysica i gdzie największy w Puszczy Świętokrzyskiej przełom tworzy bramę dla wód Lubrzanki, rozsiadł się Wilków, wieś stara jak bór. Rozsiadł się, jakby na dnie górskiej przepaści, pogrążonej śród ścian leśnych, odbity od reszty świata. Chałupy rozrzucone zwyczajnie: bez miary i oka, ułożyły wieś w rumowisko. Ale w wielkie, ha, ha, w wielkie rumowisko! Pozginały się ściany, powykrzywiały okna, a wielkie czopy słomiane przytłaczają do ziemi spróchniałych staruszków. Spod rondów tych czopów słomianych wyglądają z pokręconych ram okna: cztery szybki i wejście na ganki.

Za dróżką wiejską, za pagórkiem i za kładką na Lubrzance, stoi chałupa Jana Łakumca. Kto starszy: Łakumiec, czy jego chałupa — trudno powiedzieć...

Dom ustawiony pięknie, oknami na Łysicę, jest taki sam, jak wszystkie domy wilkowskie. To tylko wyróżnia go od innych, że tuż przed gankiem rozrosły się dwie potężne lipy, które jakby wartę honorową utrzymywały. Łakumiec stary, poczciwy rodak wilkowski, siedzi se już na dożywociu u dzieci. Zajął ci w izbie kąt po prawej stronie naprzeciwko komina. Ustawił sobie tylko łóżko, które sam, własnoręcznie, zbił z heblowanych desek, a przed niem stołek, na którem składa różaniec, faję i machorkę. Nad łóżkiem wiszą dwa obrazy. U góry, w dużych ramach — Matka Boska, u dołu, w małych — dziedzic Karpiński. Ten mały obraz, Łakumiec ceni nadewszystko. O, bo jest ci to fotografja wielkorządcy wilkowskiego, który był w Wilkowie i w całej dolinie panem nad pany! Gdy stary Łakumiec spojrzy na oblicze dziedzica, popstrzone przez muchy, wnet staje mu w głowie służba na folwarku, na której był od małego chłopaka, aż pod ostatek. Przypominają mu się wtedy dobre, złote czasy. To pani dziedziczka, to panicz z Ciekot, to wielkie przyjęcia, polowania, to znów dwór, jego przepych, wspaniałości... Dobre to były, złote czasy...

Łakumiec jest najstarszym człowiekiem w Wilkowie. Jest taki stary, że może nie znajdziesz drugiego w jego wieku w całej krainie świętokrzyskiej. Trzyma się krzepko, a choć mały, siłę ma podobno taką, że wmig powali dwudziestoletniego pędraka!... Nie jest ani zgarbiony, ani nie trzęsie się w starczej febrze.



Część zagrody Jana Łakumca w Wilkowie.

I jakże dumny ze swoich lat! Tylko podejdź do niego, zacznij rozmawiać a zaraz wypali ci całą rekomendację:

— Jezdem Łakumiec, służący ze dwora i mom stoseść lat, jak jeden dzień...

**
*

Na progu chałupy, w cieniu lip, siedział stary rodak wilkowski, Łakumiec. Otoczyła go zgraja dzieci. Wyciągnął nogi, oparł ręce na kijaszku i gadał o starych dziejach, oj gadał, gadał. Lekki powiew leśny wichrzył jego rzadką siwą czuprynkę, ułożoną bez ładu.

— Wienc widzicie dzieci — mówił do rozsiadłych przed nim bębnów, — jak jus Stefcio psyjechał do nasego dwora, zara w całem Wilkowie sie rusyło: ocho, — pedali parobki — jest tera panic z Ciekot, co to ciengiem na nocne polowania chodzi. Wnet cała wieś sie rozradowała, bo parobcak do tego, to jak mucha do miodu. Pani dziedzicka dała mu zara osobisty pokój, cuduchno wymalowany. Panic był taki malutki, ale ślicny jucha, jak zadko posukać.

Dzieciarnia słuchała z powagą. Żaden wnyk nie szturknął nawet sąsiada pięścią. Łakumiec zapalił się do opowiadania. Przywołał na pamięć najbardziej błache wspomnienia. A uwziął się i ani rusz o czem innem, tylko wkółko Stefcio i Stefcio. Mówił o nim z uszanowaniem. Nazywał go najczęściej „paniczem", czasem „Stefciem", a rzadziej „synem pana dziedzica Żeromskiego. Gdy przypomniał sobie coś smutniejszego, rozczulał się do łez, które spływały mu po fałdach na twarzy. Ale najwięcej pamiętał zdarzeń wesołych. Opowiadał je ochoczo, a podniecała go jeszcze radość dzieciarni.

**
*

Mały Żeromski był dumny i zamkniętym w sobie chłopcem. W przeciwieństwie do Ciekot, nie wdawał się wcale w towarzystwo parobków wilkowskich. Czasem porozmawiał z którym, ale to już była rzadkość i wypadek nielada. Smutek i tęsknota za swobodą, do której przyzwyczaiły go Ciekoty, robiły wszakże swoje. Nie mógł uporać się z samotnością i zaczął poznawać dzieciarnię całego Wilkowa. Ale, gdy zetknął się bliżej z pierwszym chłopakiem, rówieśnikiem, był już w Wilkowie pełny rok.

Gorzko zato jednak pożałował! Raz, w letni wieczór, kilku bąków zabawiało się w „wilka i owcę". Była to wspaniała zabawa, polegająca na tem, że „owca", złapana przez „wilki", musi być przez nie koniecznie pożarta... Stefcio, wciągnięty do zabawy, miał właśnie szczęście zostać „owcą"...

— I moje dziatki, — mówił Łakumiec — psyseł bidny panic do doma z głowo pokancerowanom, pokwawionom, a z ubrania, to jeno stsempy ostały...

**
*

Znajomość i przyjaźń z łobuzerją wilkowską, nie wyszła małemu Żeromskiemu na zdrowie. Inne to były dzieci, inni towarzysze, niż Kmiecie i Gały z Ciekot. Łakumiec, obsługujący dwór, miał serce człowieka. Swoim prostym, chłopskim rozumem pojmował, że otoczenie panicza jest zbyt ordynarne, stanowiące jaskrawy kontrast z wrażliwością i szlachectwem duszy sieroty.

— Beło i tak, ze płakał, dzieciacki, bu mu dokucali chłopaki...

Pewnego letniego ranka, Stefcio bawił się z całą zgrają na podwórcu folwarku. Zwyczajne w psotach i proste w obejściu pastuchy, znów napchali mu kolców za skórę.

— Wienc, dzieciacki — opowiadał Łakumiec, — panic rozzłościł się, rozbecał i nie psyseł do doma, ale poleciał do lasa, a pses całom drogie ksycał, ze sie utopi w sadzawce. On zginoł w lesie, a we dwoze zaraz zrobił się ruch — gdzie panic!

Z I M A...

Las cały w biel spowity
Śni i o wiośnie marzy,
Mróz futrem swym okryty
Na zimy stoi straży...
Tak cicho dookoła:
Przykryta śniegiem ziemia
Schowała trawy, zioła
I, śniąc o wiośnie, drzemie...

Fl. N. Ambros.

Cała wieś puściła się w pogoń. Ani zbliska, ani głębiej w lesie, chłopca nie było. Sadzawkę przeszukali chłopi drągami, a w lesie zorganizowali istne polowanie. Z tą tylko różnicą od normalnych łowów, że polowali bez fuzyj, nie strzelali, ale za to rozstawili czaty i kilku posuwało się wgłąb. „Trofeum" było nieuchwytne... Wieś zrezygnowała z poszukiwań, a tymczasem pod wieczór gdy przed dworem wywieszono już lampę, uciekinier przyszedł sam, wsunął się pocichu do swojego pokoiku i — położył się do łóżka...

— Pani dziedzicka wylata do mnie i peda: „Janie! Na litość Boga, toć panic sie znalas! Lećno, Janie, daj panicowi araku, miodu, zanieś całom wieceze". Jakem zapytał panica, gdzie to beł, co nikt nie mógł go zdybać, to pedał tylko: „w lesie bełem"...

***

Łakumiec rozgadał się już tak daleko, że nawet zapomniał o swojej fajce. Wyjął ją, ale z jednej kieszeni kapoty, machorkę z drugiej, przyrządził i dał największemu chłopakowi, żeby mu przypalił na kominie. Cmokał potem, wciągał w piersi dym i z jeszcze większą ochotą opowiadał o paniczu.

Na jego bose nogi, wyciągnięte do dzieci, siadały wielkie, czarne muchy. Gryzły go, wstrząsał się więc nerwowo i spędzał je. Łakumiec ma zawsze bose nogi. Raz, że niema butów, a drugie, że swoboda i zdrowie... Choć lato i słońce przypieka niezgorzej, Łakumiec zapina kapotę pod samą szyję.

— Tak beło dawni, we dworze — mówił, gdy go o to zapytać — i tak jus pomrę...

Jak on sam, i jego kapota pamięta czasy dworskie. O, albożto takie dawne czasy! Przecież Łakumiec ma już sto sześć lat... Gdy pomarli dziedzice, a dwór zginął w ogniu, minęło dopiero pięćdziesiąt lat. Dla starego służącego, wydaje się to tak niedawno, jakby w zeszłym roku, może nawet wczoraj...

Zapina więc swoją kapotę pod szyję, bo tak ubierał się we dworze. I zarost goli jak we dworze i wąsy podcina, i w każdym calu stara się dzisiaj być Łakumcem — służącym pana dziedzica Karpińskiego. Ci, którzy pamiętają go jeszcze sprzed pięćdziesięciu lat, mówią, że Łakumiec nic się nie zmienił. Jak dawniej i dziś jest pełny życia, jak dawniej, i dziś chodzi w kapocie zapinanej pod szyją, jak dawniej, i dziś ma siwy wicherek na głowie i czerstwą, opaloną twarz. Zmienił się chyba tylko w tem, że dawniej chodził obuty, a dziś boso... No, — i starcze lata wyrysowały mu się bruzdami na policzkach i czole.

Ile to już razy w jego długiem życiu, przysiadał sobie stary Łakumiec na schodkach przed swoją chałupą i opowiadał dzieciom wilkowskim o Stefanie Żeromskim, o dziedzicach i o całej przeszłości, o dawnych latach!...

Ci, którzy pierwsi słuchali tych opowieści, będąc dziećmi, są dzisiaj ojcami, może dziadami, i dalej opowiadają potomstwu o tem wszystkiem, co widział i o czem mówił Łakumiec... A nie wszyscy zostali w Wilkowie. Baśnie Łakumca, zaczerpnięte całą garścią z rzeczywistości życia, rozchodzą się wkrąg Puszczy Świętokrzyskiej, od wsi do wsi, od chałupy do chałupy.

A tymczasem stary weteran wilkowski, Łakumiec, usiadł na progu swojej chałupy, z wyciągniętemi bosemi nogami, i opowiadał małym szczeniętom to samo, co już może sto razy powtarzał z tego miejsca...

Wacław Śledziński.

Pomyłka gwiazdkowa

Feljeton świąteczny.

Pan Agapit Kołtuński zabierał się do poobiedniej drzemki, gdy do salonu weszła pani Kunegunda, jego prawowita małżonka.

Widząc zdziwienie małżonka, pani Kunegunda pośpieszyła z wyjaśnieniem:

— Widzę, że wcale się nie przejmujesz tem, że za tydzień święta. Bo nawet nie zapytasz się, ile mi trzeba pieniędzy, i co należy kupić na podarunki gwiazdkowe.

— Właśnie myślę o tem od tygodnia, ale gorzej z pieniędzmi... — sama wiesz— te ostatnie obniżki... Daj mi jeszcze parę dni czasu, a potem pogadamy.

Kiedy po trzech dniach, pani Kunegunda zgłosiła się na ostateczną rozmowę, pan Agapit poprostu wyjął niewielką sumkę na urządzenie wigilji i świąt, a w sprawie prezentów, oświadczył:

— Wiesz Kundziu, że ja dla was radbym krwi własnej utoczyć, o którą mi zresztą łatwiej, jak o gotówkę. Więc bądź wyrozumiała i nie żądaj za dużo, ograniczając swe żądania do chwili historycznej, którą obecnie przeżywamy.

— Dobrze Agapicie, zastanowię się. Przemyślę wszystko wieczorem i ułożę ci listę koniecznych upominków.

Następnego dnia, pani Kundzia zakomunikowała małżonkowi, że zrobiła już spis prezentów i położyła go na biurku. Pan Agapit śpieszył, wychodząc z domu, więc w pośpiechu polecił Marysce, służącej do wszystkiego, podać sobie z biurka położoną tam kartkę pani Kundzi.

Po biurze, spotkał pan Agapit w drodze przyjaciela, który nie raz wyciągał go z różnych opresji, a nadewszystko odznaczał się wyjątkowemi zdolnościami. Jego więc pan Agapit uprosił, by wziął na siebie trud zakupienia wszystkich na kartce spisanych prezentów. Wprawdzie, dziwiła ich nieco treść kartki, ale przyjaciele mało tem się przejmowali, raczej byli wzruszeni zrozumieniem pani Kundzi ciężkich czasów i jej z tej okazji praktycznemu zmysłowi, jaki wyzierał z długiej litanji podanych przedmiotów.

W dniu Wigilijnym dostarczono olbrzymią pakę, z której pan Agapit przy jarzącej się choince, zaczął wyjmować „prezenty".

— Coś ty najlepszego zrobił, wykrzyknęła pani domu. Komu i poco to kupiłeś?

— Wszystko jest tak, jak chciałaś duszko.

— Jak? Gdzie? Kiedy? — padły zrozpaczone słowa.

— No masz, sprawdź sama.

I tu pan Agapit wyjął z kieszeni nieszczęsną kartkę i zaczął czytać:

Barchanowe spódnice	2 sztuki
Majtki płócienne	5 „
Kombinezony jedwabne	4 „
Koszule nocne	4 „
Koszule dzienne	8 „

— Ależ, człowieku, przerwała pani Kundzia, przecież to jest spis rzeczy, jakie odebrałam przed świętami z prania.

Wyjaśnienie tej pomyłki, kosztowało pana Agapita dużo więcej, niż przypuszczał. Musiał bowiem kupić wszystkie prezenty, jakie zawierał rzeczywisty arkusik odnośnych życzeń, a pozatem zobowiązał się raz na zawsze, zamiast samemu kupować prezenty, oddawać swej żonie, potrzebną na ich zakupienie gotówkę, co jak wiadomo, przekracza zawsze znacznie preliminowane na te wydatki sumy.

A wszystkiemu winna była Marysia!

F. N. A.

NA SZEROKIM SWIECIE

PANTY

Mało chyba jest na świecie miejsc, obfitujących w tak różną i liczną zwierzynę łowną, jak w trzy razy większej od Polski Mandżurji, doniedawna części składowej Chin, dziś bezsprzecznej kolonji Japonji. Brak jakiejkolwiek organizacji i ochrony leśno-łownej pozwala tam każdemu, komu nie są obce strzelba i nabój, ubiegać się o najcenniejsze trofea myśliwskie, o których w Europie już tylko zazwyczaj marzymy. Szarak, kaczka, bażant — to się zostawia „praktykantom", ten natomiast, co już nieco prochu w swem życiu powąchał — skierowuje swe aspiracje znacznie dalej, a więc conajmniej dzik, sarna, jeleń. Wytworzył się tu wprawdzie po wojnie specjalny typ myśliwych-zawodowców, składających się w znacznym stopniu z emigrantów rosyjskich i ci jeszcze, trzeba przyznać, polują z jako taką kulturą. Ludność natomiast tubylcza stosuje zreguły zasady krańcowego kłusownictwa, nieprzebierającego absolutnie w środkach, nieuznającego żadnych okresów ochronnych i nieliczącego się zupełnie z możliwością kompletnego wytępienia zwierzyny. Przebogaty i żyzny kraj z zadziwiającym oporem znosił ten ustawiczny wandalizm, natura starała się wszelkiemi siłami zapełnić kolosalne luki w zwierzostanie.

W ostatnich jednak czasach coraz częściej można słyszeć o załamaniu się tej regeneracji, i przedewszystkiem zwierzyna płowa staje się coraz większą rzadkością. I kto wie, czyby nie powtórzyło się to samo, co spotkało powojenną Europę, gdyby nie... inwazja Japonji. Nowi gospodarze napewno nie omieszkają z właściwą sobie rutyną należycie zorganizować gospodarki leśnej, zwracając jednocześnie uwagę na uzdrowienie i racjonalizację zagadnienia łowieckiego nie bez znacznej dozy możliwości (efekt finansowy), uczynienia z Mandżurji światowego ośrodka myśliwskiego, gdzie wandal - kłusownik ustąpiłby miejsca myśliwemu sportsmenowi. Zakładając, iż przy ewentualnem wprowadzeniu ustawy łowieckiej, narzucą Japończycy ogólnie stosowany czas ochrony dla zwierzyny, przypuszczać należy, iż położy się kres niedopuszczalnym z hodowlanego punktu widzenia i dziesiątkującym najcenniejszą zwierzynę polowaniom na t. zw. **panty**. Biorąc jednak pod uwagę cudotwórczą moc, przypisywaną pantom przez Chińczyków, zwalczanie tego napotka na znaczne trudności.

Mam wrażenie, że mało komu znana kwestja pantów zainteresuje czytelników „Ech Leśnych", zwłaszcza myśliwych — to też pozwolę sobie skreślić o tem słów parę.

W połowie kwietnia, gdy nadobre przygrzeje wiosenne słonko i na południowych stokach gór ukaże się pierwsze barwne kwiecie — mandżurski jeleń-łoś, odmiana szlachetnego jelenia, brat kanadyjskiego wapiti — zrzuca rogi. Przepiękne rogi barwy ciemnego bronzu i kości słoniowej, jedyna i niezawodna broń samca, przy pomocy której niejedno już odniósł zwycięstwo na jesiennych turniejach w czasie rykowiska, opadają jak uschnięte gałęzie. Z chwilą ich utraty rozpoczyna się dla jelenia bolesny okres odrastania nowych. Na szczytach czaszki następuje skrzep krwi, który coraz bardziej narasta i wytwarza się wzniesienie, przypominające kaktus szaro-różowej barwy. To zaczątek przyszłych rogów, a w obecnym stanie właśnie t. zw. panty-mięsiste - chrząstkowe wyrostki, okryte delikatnym, morelowym puszkiem. Kształt pantów, jak i ich wielkość, ulegają omalże nie codziennej zmianie. Przypominające narazie niepokaźne narośla, po dwóch tygodniach przybierają wyraźne kształty normalnych rogów z mniejszą lub większą ilością rozgałęzień, w zależności od wieku zwierzęcia, osiągając w pierwszych dniach czerwca imponującą wielkość do 20 cali, o łącznej wadze do 6 kg. W tym stanie przedstawiają one największą wartość.

Nic też dziwnego, że już dawno myśliwy - zawodowiec pozostawił w trwożnem oczekiwaniu swą rodzinę, i w niejednej fanzie (chatce) zabrakło ojca lub starszego syna. Każdy z nich wie, że jeśli się wzbogacić, to tylko teraz, to tylko zdobywając panty. I rozpoczyna się najdziwniejszy wyścig odwagi, wytrzymałości, zręczności; wyścig, z którego się bardzo często... nie wraca.

Czem tłumaczyć tę pantowską gorączkę?

Otóż od wiek wieków w chińsko-tybetańskiej medycynie panty zajmują najpocześniejsze miejsce, nie ustępując nawet cudownemu korzeniowi o ludzkich kształtach — żeń - szeniowi. Przypisuje się im moc leczących oddziaływań na schorzały organizm ludzki, a przedewszystkiem ma to być „niezawodny" środek na odmłodzenie i przywrócenie utraconych sił i energji. Zażywany w najrozmaitszych kombinacjach ma działać szybko i ku zupełnemu ulżeniu chorym, jak i ich... kieszeniom. Skuteczność ta nie jest pozbawiona realnych podstaw, gdyż sam znałem Chińczyków - kupców, którzy, sądząc z posiadanych przez nich lat, musieliby mieć wygląd zgrzybiałych staruszków, w rzeczywistości jednak na policzkach ich igrał panieński rumieniec, a w oczach świeciły młodzieńcze ogniki. Na niedyskretne zapytanie o przyczynie tak zadziwiająco rzeźkiego wyglądu, otrzymywałem krótką i węzłowatą odpowiedź: — Wo-czi-ła łun-de (jadłem panty). Jest więc rzeczą zupełnie zrozumiałą, że tego rodzaju specyfik cieszy się wielkim popytem, osiągając siłą rzeczy bardzo przyzwoitą cenę.

Wartość surowych pantów przy odbiorze wprost od myśliwego waha się od 400 do 1.200 zł., dochodząc nawet do 1.600 zł. za wyjątkowe okazy, przyczem w miarę zmiany właściciela wartości te zwyżkują nieraz kilkakrotnie. Zazwyczaj sprzedaje myśliwy panty w stanie naturalnym i musi się śpieszyć z wyszukaniem nabywcy, gdyż po 3 — 4 dniach rogi zaczynają się psuć, tracąc znacznie na wartości. Oroczonie i Mongołowie z zasady zagotowują panty, suszą je i dopiero wtedy sprzedają wędrownym kupcom.

Polowanie na panty jest rzeczą bardzo niebezpieczną i trudną, a zarazem wysoce emocjonującą. Ile nadziei, ile planów wiąże się ze zdobyciem tych rogów; na jakie niewygody i wprost męki skazuje siebie myśliwy w ciągu 2-miesięcznego sezonu. Chmary dokuczliwych komarów i roje rozmaitego robactwa zatruwają organizm. Poranna, zimna rosa przemacza do nitki, gdyż trzeba brnąć w po pas wysokich trawach, a gęste i ostre krzewy ranią do krwi ręce i twarz. Ulewne i dość częste w tym czasie deszcze też robią swoje. Jak częstym gościem staje się głód i chłód! Tajga niechętnie dzieli się swem bogactwem. Niemniej utrudnia zadanie fakt, iż jeleń w tym okresie jest szczególnie czujny i przebiegły, a bolesny wzrost rogów i ukąszenia komarów, czynią go nadzwyczaj ostrożnym i niespokojnym. Wychodzi na żer jedynie w nocy i wczesne poranki — gdy tylko ukaże się pierwszy błysk słońca,

zaszywa się w gąszcz niedostępną, gdzie próżno go szukać.

Na jakie więc tylko pomysły nie wpada człowiek! Kroczy wytrwale tropem, ustawia pomysłowej konstrukcji samostrzały, pilnuje nocami zaczajony na brzegach zarośli, posypuje upatrzone miejsca solą. Chińczycy często na takich solankach umieszczają wybuchające pigułki - bomby lub też zakładają moc najdziwaczniejszych sideł.

Cóż jednak z tego — gdy mało kto może się pochwalić zdobyczą. Na 30—40 myśliwych przypada przeciętnie tylko jedna para pantów. Te zasadnicze nikłe rezultaty powodują to, iż odwieczna tajga staje się miejscem najkrwawszych dramatów. Wielka ilość zawiedzionych amatorów szybkiego wzbogacenia się decyduje się na wszystko i wówczas człowiek - człowiekowi staje się najgroźniejszym wrogiem. Specjalnie istnieją tacy „myśliwi", którzy czatują przy drogach i wydeptanych ścieżkach na szczęściarza, który, upojony zdobyciem cennego trofeum, mknie szybko do domu.

Wystarczy, by na chwilę zapomniał o koniecznej ostrożności, a już ciszę leśną przerywa morderczy strzał.

Zazwyczaj jednak doświadczony myśliwy, osiągnąwszy cel, do którego dążył z takim nakładem, przejawia w drodze powrotnej najwyższego stopnia przezorność. Przemyka się przeważnie nocą, zamieniając się cały w słuch i wzrok. Zapomina wówczas o wszystkiem, myśl jego tylko pracuje nad tem, w jakiby sposób uniknąć spotkania z najgroźniejszym dlań teraz wrogiem... na dwu nogach.

Jeśli wrócił do domu — miał szczęście; jeśli nie — nikt się nie dowie o losie, jaki się stał jego udziałem.

Majestatyczne cedry i posępne skały nikomu nie zdradzą tajemnicy tajgi, gdzie jedynie panuje surowe prawo silniejszego.

inż. Bolesław Dudowicz.

OCHRONA FAUNY TROPIKALNEJ

Nieprzebrane skarby faunistyczne krain podzwrotnikowych szybko topniały pod wpływem cywilizacji, która przejawiała się głównie w spotęgowaniu niszczycielskiej działalności człowieka. Różni przedsiębiorcy i handlarze w niepohamowonej dążności ku wzbogacaniu się na koszt ufności tubylców przyczynili się najwięcej do zdziesiątkowania niezliczonych dawniej stad zwierzyny. Tubylcy zopatrzeni w nowoczesną broń palną, objęci żądzą zysku, również grasowali i grasują dotychczas w ostojach przeróżnego zwierza. Na zagładę skazane były słonie, nosorożce, a także wiele innych nieco mniej prześladowanych zwierząt. Aby uratować resztki tego nadzwyczaj licznego ongiś zwierzostanu, utworzono staraniami szeregu zasłużonych osobistości oraz stowarzyszeń przyrodniczych — we wszystkich prawie krainach tropikalnych mateczniki, Parki Narodowe i rezerwaty i opracowano ustawy, mające na celu zapewnienie bytu licznym wspaniałym przedstawicielom fauny. Najwięcej takich obszarów rezerwatowych mamy w Afryce. Są to np. Park Addo w pobliżu Porth Elisabeth, Park Krügera, Maniema, Park Alberta, Etoscha, Ufalosi w krainie Zulusów, Biano (Kongo belg.) ,Katanga, Kivu i Edwarda, Matopo, Semlihi, Uganda i t. p. Naogół mamy w Transwaalu 2 Parki, w Południowej Rodezji — 2, w Północnej Rodezji — 4, w dawniejszych kolonjach niemieckich — 4, w Nyasa — 1, w Kenya — 2, w Ugandzie — 5, w Belgijskiemo Kngo — 1, w Portugalskiej Afryce Wschodniej — 2, i w Sudanie — 4, oraz szereg rezerwatów nie noszących jeszcze miana Parków[1]). W Indjach Holenderskich zwierzyna również poddana jest ochronie.

Liczba rezerwatów jest bardzo pokaźna, dochodzi bowiem do 76, z czego na samą Jawę przypada 55. Pozostałe rezerwaty rozsiane są po Sumatrze, Celebesie, Mollukach i wyspach Sundajskich. W Nowej Gwinei znajduje się największy rezerwat, w którym chroni się wielkie ssaki, ptaki i gady. Nowa Zelandja posiada 8 Parków Narodowych i przeszło 800 rezerwatów! W Australji mamy 5 Parków, gdzie chroni się piękno pierwotnej przyrody oraz swoistą faunę. W Ameryce Południowej dotychczas założono niezbyt dużo rezerwatów — Argentynie Southern Nat. Park, Aconguia Iguassu, a w Brazylji — Alto da Serra i Goetea... Są to dziewicze nietknięte ręką człowieka niedostępne puszcze.

Po tym krótkim przeglądzie ważniejszych ośrodków ochrony fauny tropikalnej wraz z otaczającą pierwotną przyrodą, słów kilka warto poświęcić niektórym specjalnie chronionym rzadkim gatunkom. Zacznę od gatunków afrykańskich.



Na pierwszem miejscu postawić należy słonia afrykańskiego — (Loxodonta africana) i białego nosorożca — (Ceratheterium simum), różniącego się od znacznie pospolitszego dwurożnego — (Diceros bicornis) jaśniejszą barwą, mniejszym wzrostem, dłuższemi rogami o kwadratowej podstawie oraz garbem na karku.

Słoń afrykański, dawniej pospolity w całej Afryce lesistej, spotyka się teraz w nieco większych ilościach tylko w Afryce Południowej (Las Kyszna, Park Addo około 20 szt., Park Krügera około 150, i jako przechodni w Północnym Transwalu. Znacznie liczniej w Afryce Środkowej: Rodezja 14.000, Tanganika 30.000, Kenya 200 — 500, Uganda 20.000, W Sudanie, dzięki niedostępności terenów, utrzymał się w pokaźnej ilości. Najgorzej ilostan i warunki bytowania słonia przedstawiają się w posiadłościach francuskich, za wyjątkiem Sierra Leone, gdzie obyczaje miejscowe zakazują tubylcom sprzedaży kości słoniowej. W Afryce Francuskiej[2]) głównym czynnikiem, niszczącym obecnie faunę, są polowania ludności miejscowej — tubylców uzbrojonych w nowoczesną broń palną. Wiele zwierzyny ginie podczas polowań, dzięki swoistej metodzie polegającej na podpalaniu „Brussy" — dziewiczego lasu.

Władze kolonjalne w celu rzekomej obrony przed lwami, wydają broń, która działa na zgubę słoni oraz innych

[1]) „Naturschutz" roeznik 14. 1933.

[2]) „Ochrona Przyrody" t. 13 — 1933.

zwierząt łownych. Główną korzyść ciągną z tego przedsiębiorcy, którzy wywożą niekiedy do 1.200 kg. rogów nosorożca! Polowanie na słonie nie jest niezodzowną potrzebą ludności, której większe korzyści przyniósłby chów bydła domowego. Ostatecznie, w/g danych statystycznych Tow. Ochrony Fauny Imperjum Brytyjskiego, ogólna ilość słoni afrykańskich wynosi 70.000 szt., młodych przybywa rocznie około 8.000, a pada rocznie, 4000, więc przyrost dochodzi do 4000 sztuk.

Białe nosorożce grupują się obecnie w dwóch ośrodkach — w rez. Ufalosi (50 — 100 szt. i w Kongo Belgijskiem w Biano, na obszarze 400.000 ha, gdzie obok nosorożca chroni się bawoły, żyrafy, antylopy itd. W położonym również w Kongo Belg. Parku Maniema (280.000 ha) chronione są słonie, bawoły, antylopy oraz lwy, lamparty, hijeny, ptaki drapieżne, krokodyle i węże. Park ten staje się rezerwatem zupełnym. Antylopy i bawoły znajdują również spokojne schronienie w Semlihi. Goryle i szympansy, w licznych miejscowościach ska-



zane na zagładę, chronione są specjalnie w Parku Alberta. Nad Jez. Kivu przebywa sporo hipopotamów, których ilość nie ulega wogóle wyraźnemu zmniejszeniu. Żyrafy na terytorjum Kongo Belgijskiego przebywają w kilku niewielkich stadach, a zebry, z których niedawno jeszcze słynęła Katanga, pozostały tam w znacznie mniejszej ilości.

Co do zwierząt chronionych w Indjach Holenderskich, to największą pieczą otoczono w Sumatrze miejscowego słonia, mniejszego od krewniaka indyjskiego— (Elephas indicus sumatranus). Obecnie jest ich około 3.000 sztuk. Przebywają te słonie na bagnistych terenach nad rzekami płynącemi na wschód. Wielki wpływ wywierają na te rzeki wiejące ze wschodu monsuny, powodując powodzie. Wówczas słonie nawiedzają plantacje ryżu i bananów, wyrządzając poważne szkody. Wywóz żywych okazów dopuszczany jest tylko wyjątkowo, a kły wolno wywozić o ile waga nie przekracza 5 kg. Słonie te skutecznie chroni niedostępność ich ostoi, obfitującej w moskity. Oprócz słonia ograniczenie wywozu obejmuje orangutangi, gibbony, nosorożce, tapiry i jelenie. W Australji chroni się różne gatunki torbaczy z kangurem na czele oraz liczne ptaki. W Ameryce Południowej ochronie poddana jest cała fauna, przebywająca w rezerwatach, choć z czasem wyłoni się prawdopodobnie potrzeba uprzywilejowania jakichś określonych gatunków.

Dzięki tym wszystkim staraniom, dzięki istnieniu rozległych obszarów ochronnych i specjalnych ustaw ograniczających dewastację zwierzostanu, w dzisiejszych warunkach faunie tropikalnej nie grozi już zagłada, chociaż nigdy pierwotne jej bogactwa przywrócone być nie mogą!

Inż. Wł. Lindeman.

ZATARG WŁOSKO-ABISYŃSKI

W dniu 14 grudnia Rada Ligi Narodów miała omówić rozszerzenie sankcyj gospodarczych, wymierzonych przeciwko Włochom, jako stronie, która rozpętała wojnę w Abisynji. Między innemi zdecydowany miał być zakaz dowozu do Włoch i na opanowany przez armję włoską teren wojenny, nafty i benzyny. Równałoby się to uniemożliwieniu prowadzenia wojny motorowej.

Nieomal w przeddzień tych groźnych dla Włoch posunięć, w Paryżu i w Londynie, za wspólnem porozumieniem, wysunięto propozycję pokojową dla Włoch, która pod dość przejrzystemi przesłankami przewidywała... rozbiór Abisynji. W ten sposób, Włochy, lubo uznane za stronę napastującą, otrzymałyby hojną premję wzamian za zaniechanie dalszych kroków wojennych.

Propozycja pokojowa francusko-angielska rozpętała burzę.

W Anglji cała opinja publiczna zwraca się przeciw rządowi, który przystał na sugestje francuskie. Dyplomacja angielska wycofuje się stopniowo ze stanowiska, w które się zaangażowała.

Rząd abisyński odrzucił projektowane warunki pokojowe, domagając się natychmiastowego zwołania zgromadzenia Ligi Narodów.

W ten sposób cały ciężar odpowiedzialności za rozstrzygnięcie krwawego zatargu przenosi się obecnie na Genewę.

Należy podkreślić, iż posunięcie francusko-angielskie zatamowało gwałtowność ataków wojennych: Armja Włoska, wstrzymała zapowiadaną wielką ofenzywę, wojska abisyńskie zaś staczają tylko drobne potyczki i odnoszą niewielkie sukcesy.

Być może, iż propozycje pokojowe, co do których zgóry było wiadomo, iż Abisynja je odrzuci, miały na celu — (byłby to zręczny manewr dyplomacji francuskiej, która nie chce otwarcie zaostrzać swych stosunków z Włochami) — odroczenie zakazu dostarczania Włochom benzyny i nafty. Wielkie transporty tego paliwa podążają ze wszystkich portów amerykańskich i europejskich na wody włoskie, a gromadzone zapasy będą mogły starczyć znowu na długo, gdyby nie udało się rozpocząć targów pokojowych bez dalszego rozlewu krwi.

Gwiazdka tegoroczna może nie przynieść pokoju nawet „ludziom dobrej woli". Zatarg na terenie afrykańskim grozi ciągle zaostrzeniem się tarć między poszczególnemi państwami, zaangażowanemi w polityce kolonjalnej, i łatwo przenieść może zarzewie wojny na inne terytorja. Szczególnie grozi to Anglji, która w Egipcie czuje się coraz mniej pewna. W kraju tym bierze górę powszechny ruch nacjonalistyczny, niewątpliwie podniecany przez emisarjuszów włoskich — i to może skłania nowy rząd Anglji do hamowania zapędów abisyńskich — choćby kosztem ich wielkiej krzywdy i powszechnej sprawiedliwości.

WSZYSTKIM
— PRENUMERATOROM
— PRZYJACIOŁOM
— CZYTELNIKOM

Składamy serdeczne życzenia

„WESOŁYCH ŚWIĄT"

„PRASA LEŚNA"
sp. z o. o.
„ECHA LEŚNE", „LAS POLSKI".

PRZYPOMINAMY O ODNOWIENIU PRENUMERATY!

Z CAŁEJ POLSKI

W RZĄDZIE I W SEJMIE.

— Po zasadniczych obniżkach cen artykułów pierwszej potrzeby, rząd przystąpił do regulowania wszelkiego rodzaju opłat, aby dostosować je do zmienionych warunków bytu obywateli. Od dnia 1-go stycznia 1936 r. ulegnie obniżce taryfa telefoniczna. W Warszawie, Lwowie i Łodzi opłata za telefony obniżona zostanie o 2 zł. miesięcznie, t. j. od 9-ciu do 13,3%. Na pozostałych sieciach zniżka jest wyższa i wynosi 15,4%.

Jednem z najbliższych zarządzeń nowego ministra oświaty, prof. Świętosławskiego, będzie obniżenie opłat za naukę na wyższych uczelniach.

— Niezależnie od zmiany na stanowisku ministra oświaty, w szeregu ministerstwach projektowane są daleko idące zmiany na wyższych stanowiskach. W Ministerstwie Oświaty ustąpił już dyrektor departamentu ogólnego, płk. Kawałkowski. Opuścić mają swe stanowiska szef personalny w Ministerstwie Oświaty, kpt. Lipke, w Ministerstwie zaś Komunikacji szef biura personalnego, płk. Kominkowski. Mówią również o zmianie na stanowisku szefa biura personalnego w Ministerstwie Rolnictwa.

— Sejm rozpoczął rozpatrywanie preliminarza budżetowego i pracę tę kontynuować będzie po ferjach świątecznych. Jednocześnie Sejm zajął się przedłożoną przez rząd ustawą o amnestji, aby ona mogła wejść w życie jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

ŻAŁOBA W WARSZAWSKIEM ZOO.

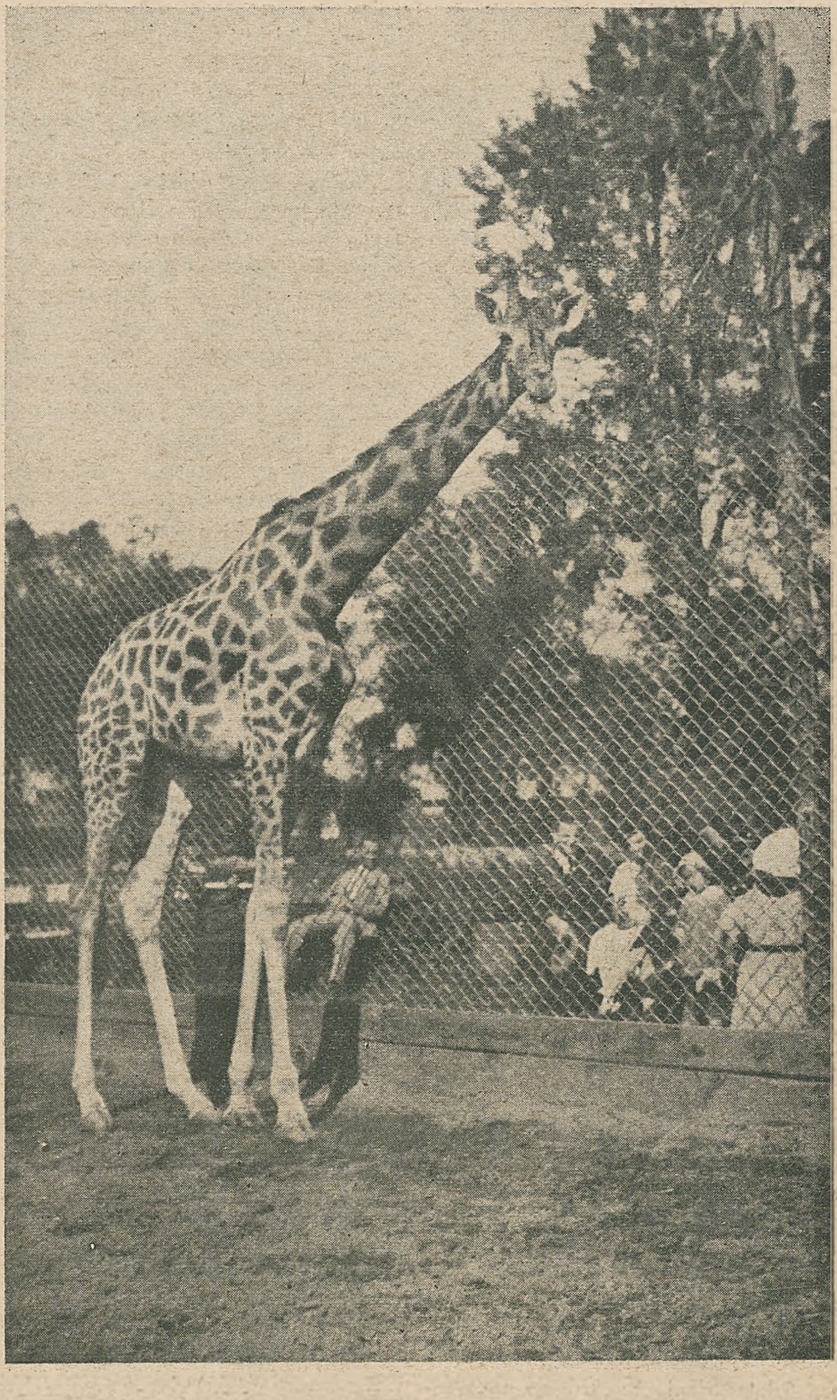
Żyrafa nie żyje! O tem, że oddawna już nie czuła się dobrze, donosiły dzienniki. Mimo usilnych starań, zabiegów i leków nie udało się jej uratować. Męczono biedaczkę do ostatka potężnemi dawkami insuliny (600 — 700 jednostek, gdy człowiekowi daje się ich 30 — 40), ponieważ według djagnozy lekarskiej była chorą na cukrzycę. Sekcja zwłok wykazała zwiotczenie mięśnia sercowego, zaburzenia w nerkach, oraz, jakoby istnienie we krwi, nieznanego bliżej drobnoustroju tropikalnego.

Prawdopodobnie jednak, prócz wymienionych niedomagań, dokuczał żyrafie nasz klimat. Zbudowano jej wprawdzie specjalny „pałac", oszklony od góry, z centralnem ogrzewaniem, lecz zwierzę to łatwo się zaziębia, nie można go np. myć, pożywienie jada tylko suche, wodę pije rzadko i to bardzo gorącą. W ojczyźnie swej, zwrotnikowej Afryce żyje w zaroślach stepowych, gdzie przy pomocy długiego języka zrywa liście i gałązki, przedewszystkiem z krzaków mimozy. Szukanie pożywienia na ziemi, z powodu specjalnej budowy ciała (bardzo wysokie przednie nogi), przychodzi jej z wielką trudnością.

Każdemu, kto widział żyrafę, rzuciła się w oczy dziwna jej, nieproporcjonalna budowa. Maleńka główka, o dwu małych różkach, osadzona na bardzo długiej, jakby wielbłądziej szyi, oraz tułów przypominają budową konia. Kłęb jest o ½ m wyższy od krzyża, a ciało jest zakończone oślim ogonem. Najpiękniejsze z całej postaci żyrafy są oczy, oraz płowa, w czekoladowe dość regularne plamy, skóra, ślicznie się mieniąca przy ruchach mięśni.

Nie każdy Ogród zoologiczny może się szczycić posiadaniem żyrafy, gdyż niewielka już obecnie ilość tych zwierząt w ich ojczyźnie, oraz trudności, związane ze schwytaniem i dostarczeniem do Europy, wpływają na wysoką jej cenę, np. nasza żyrafa kosztowała 30 tysięcy zł.

inż. J. W.



Żyrafa w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym.

ECHA MYŚLIWSKIE

DZIK.

Oto istotnie objekt, co wart jest oka i strzału prawdziwego myśliwca! Chociaż jest to zwierz z kategorji, że tak powiem „pierwotnej", ale poddaje się sztucznej hodowli, a nawet „kulturze". Ochroną, należytem „podkarmianiem" zimą — można doprowadzić jego etaty w danem łowisku do dość znacznej liczby. Aczkolwiek rewiry, dlań przeznaczone, winny być niemal specjalnie „rezerwowane" dla rodu dziczego — gdyż, zawodowy brutal ten czyni dość poważne spustoszenia, wybierając wiosną jajka z gniazd ptactwa łownego, lęgnącego się na ziemi i pożerając młode napotkane sarenki i zajączki! Nie mówiąc już, o częstokroć wielkich szkodach, wyrządzanych na przyległych do dziczych kniei „polach". Z punktu widzenia czysto łowieckiego „czarny zwierz" jest źródłem najbardziej intensywnych emocyj i przeżyć łowieckich! Bądź to „czatując" na nie w nocy — przy poletkach, obsianych kartoflą, gryką owsem albo prosem, podczas których myśliwy ma okazję zastosowania w całej pełni zapasów swej znajomości lasu, otoczenia, warunków atmosferycznych i... anielskiej nieraz cierpliwości!.. Oprócz tego, kiedy się ma do czynienia z poważnym „pojedynkiem"— to i odwagi i zimnej krwi!

Nie mniej miłym jest widok pięknego „szwartz-wildu" — gdy czarnym, ogromnym kadłubem zamajaczy śród gęstej drągowiny, a biorąc wiatr i nadsłuchując nerwowo, — wykonywa przeróżne ewolucje długim, grajcarowatym swym ogonem! „Zrulować" go — cóż to za radość!.. Tak samo — kiedy to, stado całe wysunie się na myśliwego! Ileż to celnych strzałów, świetnych „dubeltów", a nawet i „tryplecik" zrobić się da! Albo „objazd" i „podchód" grubej sztuki, zakopanej w swem legowisku! Jakaż to rozkosz „oddania" swego strzału, przy tych warunkach! A ileż znajomości — w „odczytywaniu" tropów, — w „obcinaniu" ich i zoczeniu potwora, odpoczywającego w całunie śniegowym! Epizody podobne stanowią „epokę" w złotych dniach przeżyć venatorskich!.. Dzik — jest to zwierzyna — która nigdy nie nuży. Spotkania z nim, nigdy nie są identyczne!

To też stanowi on rozkosz naszych polowań zimowych — gdyż „dzik bez śniegu — po czarnej stopie", nie mówiąc o problemtycznych bardzo rezultatach, — nawet „nie pasuje" do ciemnego tła łowiska!

Krótko mówiąc, każdy sposób zdobycia tego „szlachetnego" — mimo swego „świńskiego" pochodzenia — cennego trofea — jest „radością", o której się potem „w czarnych życia godzinach" z radością wspomina. Bo „czarny zwierz" do „świetlanych" wspomnień zawsze zaliczony być musi.

Adam Rzewuski.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Warszawskiego Klubu Szaradzistów

SZARADA GWIAZDKOWA

Ileż się planów przed Gwiazdką przebiera,
jakież *trzy-tuzin-trzynaste* po kątach
(wszystkim dogodzić chęć się budzi szczera)
i *ósma wspak-jedenasta-dziesiąta*
swoich projektów, żeby duch radości,
pod naszym dachem choć w ten dzień zagościł.

×

Czy *dziesięć-sześć* się obmyślony prezent,
czy drobny zawód łzami się rozsypie,
czy obdarzony nie popatrzy zezem,
żalu za dar nie *jedenaście* i *pięć* —
kłopotów tyle! A takie przemiłe,
osiem jest szkoda, że się już skończyły.

×

Dzieci chwytają niepewne *raz-piąte;*
wietrzą, jak *siódme-dwa-trzynaste* czujne,
może się które *cztery-raz* pokątnie,
jakie *trzy-siódme* szykują im wujny.
Ósmy-dziewiąty! pod drzewko się zbiegą,
jakby po skarb *Wspak wtór-czwór-trzy-szóstego,*

×

(Dla ułatwienia podajemy w alfabetycznym porządku sylaby, wchodzące w skład rozwiązania: Bo, da, do dze, je, le, na, nie, ra, ro, ści, wie, że.)

„Kasta" (czł. Kl. Sz.)

SZARADA NA CZASIE

Dzięcioł w lesie *drugie-trzecie,*
cały świat się śmieje w lecie, —
piąte-trzy coś *dziesięć-piąta,*
co się koło domu krząta.

Szaradzista, wierszokleta,
wciąż się waha — ta, czy nie ta?
Wciąż się w rymach *dziesięć-pierwsze,*
by ułożyć ładne wiersze.

Sześć te wiersze nieudałe,
bo *raz* do *pięć* jednak *całe!*
W *pierwszym-drugim* trawy z włosiem
może słoma *posłu-osiem.*

Zkąd tu brać *czwór-dziesiątego,*
Kiedy nigdzie niema jego....
Jednak *osiem* wszak musimy,
dziewięć-piąte trwać przez zimę.

Wkrótce jeszcze gorzej będzie,
piąte-siódme będą wszędzie...
Wciąż się wino *siedem-trzecie,*
tańczy starzec, tańczy dziecię.

Chociaż gorzej będzie potem —
dziewięć-pięć pamiętać o tem,
że choć każdy będzie goły,
sześć i *siedem* zdrów, wesoły!

„Maciej z Pomorza" (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych szarad (lub choćby jednej) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Rozwiązanie logogryfu z n-ru 40:
Wigilja świętego Andrzeja.

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Ap. Jarema,* Leśniczówka Skupa (pow. Słonimski).

M. Sł.

HUMOR

OKRUCHY WOJENNE

Według zapowiedzi Mussoliniego wojska włoskie miały wkroczyć do Addis-Abeby na Boże Narodzenie.

Dziś mówi się w Abisynji:

— Boże Narodzenie blisko — Addis-Abeba daleko!...

×

— Jak długo potrwa jeszcze wojna włosko-abisyńska? — spytano jednego z dyplomatów genewskich.

— W tym roku już tylko trzy tygodnie!

OKOLICZNOŚCI

Jeden z naszych złotoustych adwokatów bronił ostatnio pewnego osobnika oskarżonego o kradzież pakietu akcyj przemysłowych.

Pan mecenas wygłosił znakomite przemówienie, w którem oświadczył:

— Wysoki sądzie! Przyznaję że klient mój wszedł w posiadanie tych akcyj w sposób może niezupełnie legalny. Uważam jednak że za czyn ten został on już dostatecznie ukarany, gdyż tego samego dnia akcje te spadły o 50 procent!

PECH

Gdy krążownik grecki „Helli", wiozący na swym pokładzie króla Jerzego II wjeżdżał do portu Faleron, baterja oddała 101 strzałów powitalnych.

Gdy przebrzmiał ostatni wystrzał, jakiś człowiek stojący w tłumie na molo, a niezbyt przychylnie zapewne usposobiony do monarchji syknął ze złością przez zęby:

— Psiakość! Sto jeden strzałów i ani jeden nie trafił!...

NA UCHO

W Berlinie opowiadają półgłosem dwie następujące historyjki:

Na wieść o zbiórce metali we Włoszech, gen. Goering posłał Mussoliniemu wszystkie swoje ordery i odznaczenia. Il Duce odpowiedział natychmiast poniższą depeszą:

„Serdeczne podziękowanie za przesyłkę stop dzięki niej nasze zapotrzebowanie metali zostało zaspokojone na długie lata".

×

Do dr. Schachta dyrektora Banku Rzeszy zgłosili się ministrowie Goebbels, Goering, Frick, Darre i Blomberg. Każdy z nich żąda 15 miljonów na cel swego resortu. Dr. Schacht oświadczył, że ma do dyspozycji tylko 30 miljonów. Ministrowie nie ustępują.

— Dobrze — mówi finansowy dyktator Rzeszy.

Siada przy biurku i robi takie obliczenie:

15
15
15
15
15
—
30

Poczem dla wyjaśnienia dodaje:

— 5 plus 5 plus 5 plus 5 plus 5 równa się 25; 1 plus 1 plus 1 plus 1 plus 1 równa się 5; 25 plus 5 równa się 30!

— Ale przecież tak nie można liczyć?— woła Goebbels.

— A jednak ja liczę tak już od trzech lat prawie! — odparł Schacht.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

1421 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.